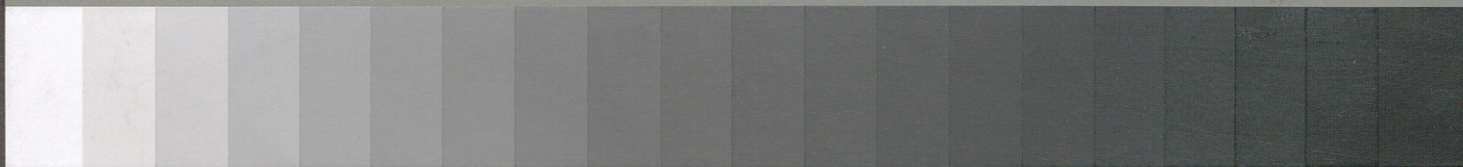


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Ks. WALERYAN KALINKA.

# USTAWA TRZECIEGO MAJA.

Ustęp z niewydanego trzeciego tomu

„SEJMU CZTEROLETNEGO“.



W KRAKOWIE,  
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.  
1896.



Colour Chart #13



Ks. WALERYAN KALINKA.

USTAWA  
TRZECIEGO MAJA.

Ustęp z niewydanego trzeciego tomu

„SEJMU CZTEROLETniego“.



W KRAKOWIE,  
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.  
1896.

## Nowsze nakłady Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

*Bąkowski Klemens Dr. Humoreski z życia prawniczego.* Dziewiętnaście try-skających dowcipem nowel. Kraków 1895, ct. 60.

*Bałučki M. Poezye,* wydanie bardzo ozdobne, miniaturowe. Kraków 1887, brosz. zlr. 1'20 oprawne bogato à l'antique zlr. 2'—

*Bobrzyński Michał i Smolka St. Jan Długosz.* Jego życie i stanowisko, w piśmiennictwie. Kraków 1893. W 4-ce zlr. 3'—

*Brzozowski Franciszek Korab. Przysłowia polskie.* Kraków 1896, w 4-ce, str. 191, zlr. 1'30

Obszerny ten, a **bardzo tani** zbiór przysłówi uzupełnia lukę w literaturze naszej, ubogiej w tego rodzaju dzieła.

*Chmielowski Protr. Nasi powieściopisarze,* zarysy literackie. Serya I. (Józef Ig. Kraszewski, Michał Czajkowski, Henryk hr. Rzewuski, Zygmunt Kaczkowski, Jan Zacharyasiewicz, Teodor Tomasz Jez. Henryk Sienkiewicz). Kraków, 1887 zlr. 3'60.

— *Studia i szkice z dziejów literatury polskiej.* Serya I. Kraków, 1886 zlr. 2'40. (Artyści i artyzm. — Sobótka. — Ostatnie lata życia Jana Kochanowskiego. — Zapomniany poemat Wacława Potockiego. — Epopeja z czasów saskich. — Charakterystyka Ignacego Krasickiego).

— Serya II. Kraków, 1886 zlr. 2'40.

(Pogląd na poezję polską w pierwszej połowie XIX stulecia. — Kazimierz Brodziński. — Ballady Tomasza Zana. — Juliusz Słowacki Towiańczykiem. — Korespondencya Zygmunta Krasieńskiego. — Józef Bohdan Zaleski).

*Cholowiecki ks. Stanisław. Kazania niedzielne i świąteczne,* 2 tomy, wydał ks. Jan Badeni. Kraków 1888 zlr. 4'—

*Dunajewski Julian Mowy w Sejmie krajowym i w Radzie państwa.* Obszerny tom w 8-ce większej z portretem autora. Cena zlr. 5'—, na papierze lepszym zlr. 6'— Są to mowy w całym tego pojęcia znaczeniu polityczne, nie przeładowane bynajmniej krasomówną retoryką, nie dotykające ogólnikowych, prawno-państwowych zagadnień. Cechuje je nie tylko łaźliwość słowa, tudzież biegłość dyalektyki, lecz wszechstronne obmyślenie, oraz opanowanie całkowite danego tematu, które w połączeniu z jasnością i prostotą wyśłowienia stwarzały u Dunajewskiego nigdy niewyczerpany zasób argumentów i — co za tem idzie — przekonujący siłę.

*Finkel Ludwik Dr. Bibliografia historii polskiej.* Cz. II, zeszyt I i II. Kraków 1895, w d. 8-ce, od str. 531 do 688 po zlr. 1'80. Tegoż dzieła obszerny tom I-szy zlr. 6'—

Żmudna ta praca jest drugą częścią dzieła, którego początkowy tom opuścił prasy drukarskie w r. 1891. Podczas gdy część pierwsza na 66 arkuszach objęła prócz wiadomości wstępnych, (archiwa i biblioteki), także źródła, to jest dokumenty i kroniki, to ten zeszyt podaje bibliografję opracowań, dotyczących dziejów **wewnętrznych geografii, etnografii, wiary i Kościoła.**

*Golian Zygmunt ks. Kazania niedzielne i świąteczne,* wydane staraniem ks. Bartkiewicza. — Kraków, 1888 zlr. 2'—

*Lange Kazimierz. O gospodarności w obrębie gminy.* Kraków 1892 ct. 60.

*Manteuffel Gustaw. Inflanty polskie,* dzieje ich i stan dzisiejszy z 3-ma mapami i 20 tablicami rycin. Poznań 1879, w 4-ce zlr. 6'—

*Mayet Kłaudyusz Marya ks. Anioł Eucharystyi czyli żywot Maryi Eustelli* według najautentyczniejszych dokumentów, z portretem zlr. 1'50.

*Piekosiński Franciszek. O dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu.* Z 20 tablicami. Wydanie II powiększone zlr. 5'—

(Wydane z pomocą Akademii Umiejętności). Dzieło niezbędne dla każdego, kto studjuje polską heraldykę.

*Taczanowski Władysław. Ptaki krajowe,* dwa tomy. (Wydanie z zasiłkiem Akademii Umiejętności). Kraków 1882 zlr. 8'—

*Ważyński Aleksander ks. dr., b. inspektor Akademii duchownej w Petersburgu. Homiletyka,* Kraków, 1891, w 8-ce, str. 316 zlr. 1'80.

USTAWA TRZECIEGO MAJA.

Ks. WALERYAN KALINKA.

---

USTA WA  
TRZECIEGO MAJA.

---

Ustęp z niewydanego trzeciego tomu

„SEJMU CZTEROLETNIEGO“.



W KRAKOWIE,  
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.  
1896.

93(438)8: 342



31064/2

W Krakowie, w drukarni »Czasu« Fr. Kluczyckiego i Sp.  
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

## I.

### Sukcesja jako podstawa nowej formy rządu. X. Scipion Piattoli.

Musimy przestrzedz czytelnika, że chociaż żaden może ustęp naszego dzieła nie kosztował nas tyle trudu i dochodzeń, co niniejszy, to jednak nie chcemy podawać za pewne tego, co nam z kolei opowiedzieć tu przychodzi, tylko co najwięcej, za prawdopodobne. Przygotowania do konstytucyi 3-go maja musiały być z natury swojej robotą konspiracyjną, i jak każda konspiracya, nie nadają się prawie do historyi. Tam, gdzie wszystko dzieje się w szczupłym kole i w najgłębszej tajemnicy, tam nie może być mowy o dokumentach jasnych, ciągłych i wiarogodnych; tam co moment zdarzyć się musi jakaś rzecz ukryta, do której wyjaśnienia źródeł niema; i z takimto brakiem dokumentow spotykamy się w tej chwili. Żaden z uczestników tego dzieła nie chciał w zupełności wyjawić, jak ono się zrodziło. Zrazu wstrzymała ich może obawa, by się nie przyznawać, jak mała garstka ludzi dokonała tej zmiany; a później, gdy rzecz upadła i twórców i naród cały w przepaść popchnęła, tem więcej mieli powodów, by jej początek zostawić w ciemności. Głównem źródłem, z którego czerpali polscy historycy do opisanja tego epizodu, była znana książka: *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja*, ale źródło to skąpe, i, co gorsza, z umysłu zamącone. Po za niem trochę listów oderwanych, kilka

wspomnień albo wyznań przelotnie wtrąconych, oto wszystko, co nam z tych czasów pozostało i na czem historyk oprzeć się dziś musi. Rzecz prosta, że ktoby chciał z takich okrucichów odtworzyć obraz, bez domysłów obejść się nie może <sup>1)</sup>. Po tem ostrzeżeniu przystępujemy do opowiadania.

Sprawa sukcesyi zdawała się być rozstrzygniętą stanowczo na sejmikach listopadowych; naród nieledwie jedno-myślnie oświadczył się za wolnem wybieraniem pana. Pomimo naczelnicy sejmowi nie tracili nadziei, że im się uda dziedzictwo tronu wprowadzić do formy rządu. Rachubę swą zasadzali na tem, że byleby przyjazne mocarstwa poparły silnie sukcesyę w Polsce, będzie można dla niej zyskać większość w sejmie, a wtedy naród zgodzi się z faktem dokonanym. Że ten plan był wielce ryzykowny i na złudnych oparty przypuszczeniach, to zbyteczna dowodzić; ale Potocki tem śmieiej mógł iść tutaj za zwyczajnym sobie optymizmem, że Małachowski jego życzenia i nadzieje najgoręcej przyjmował. Najpierwszą trudność przedstawiały prawa kardynalne,

---

<sup>1)</sup> Na pamiętnikach, które się do tej epoki odnoszą, polegać niepodobna; pisane dużo później z pamięci, wszystkie grzeszą niedokładnością, pomięszaniem dat, przeistoczeniem wypadków. Do takich zaliczyć trzeba Niemcewicza, Ogińskiego, M. Czackiego, Ochockiego, i w manuskrypcie M. Kossakowskiego. — Z pism współczesnych, których dostarczył obóz przeciwny, dwa, to jest Suchorzewskiego *Odezwa do narodu* (brosz.) i bezimiennego *Opisanie sprzyśiężenia na zgubę wolności* (ms.), są w większej części pustą deklamacyą. Opis znajdujący się w znanej książce Mehéégo podyktowany był wymaganiami petersburskiego gabinetu. W książce Beera (*Leopold II, Franz II* etc. Leipzig 1871, s. 240) znajduje się obszerny list, podany przez hetmana Rzewuskiego ces. Leopoldowi. Jak dalece fakta w nim opowiedziane nie zasługują na wiarę, posłużyć może następną cytacya. Korespondent donosi o umowie, która miała być zawartą w r. 1790 między St. Augustem a Fr. Wilhelmem, mocą której pierwszy oddawał Prusom Toruń i Gdańsk, a drugi zobowiązywał się natomiast poprzeć z bronią w ręku dziedzictwo tronu w rodzinie Poniatowskich. Przytacza następnie daty zawarcia umowy i jej ratyfikacyi przez obu królów. Mimo pozornej dokładności, całe to doniesienie jest wierutnym fałszem.

z których jedenaście artykułów uchwalono świeżo w roku zeszłym, artykuł zaś VI warował wolne wybieranie królów. Małachowski zatrzymał ich oblatę, chcąc w ten sposób puścić je jakoby w niepamięć. Spostrzegli się przeciwnicy, na sesyi 5 stycznia (1791) zmusili marszałka do zapisania ich w grodzie, przez co moc obowiązującą otrzymały. Tyle tylko udało się wówczas z pomocą króla pozyskać, że sejm odłożywszy dalszą dyskusję nad kardynałami, do prawa o sejmikach przystąpił<sup>1)</sup>.

Niemniejsza trudność przychodziła ze strony elektora. Mimo laudów sejmikowych, które jednomyślnością prawie przyzywały go do tronu, nie posłano mu urzędowej o niej notyfikacji, głównie dlatego, że nie w smak było marszałkowi sejmowemu zapraszać go jako następcę tronu; byłby wolał ofiarować mu dziedziczną koronę. Zaczem i elektor nie czuł się obowiązany dać urzędowej odpowiedzi; z poufnych zaś jego komunikacyj nic jasnego nie dało się wyciągnąć. Chcąc poprzeć ten interes i myśl elektora lepiej wyrozumieć, Potocki wyprawił potajemnie Tadeusza Matuszewicza do Drezna, w pierwszych dniach stycznia 1791. Młody wysłannik przyjęty był łaskawie od Fr. Augusta i ten nie zaniechał go upewnić »pocichu« o swej wdzięczności dla narodu, ale ani słówka więcej nie można było z niego wydobyć. Dłuższą i ważniejszą rozmowę miał z Guttschmidem, ministrem spraw wewn., który z radców elektorskich najlepiej dla projektów polskich zdawał się być usposobiony. Matuszewicz nie wahał się go upewnić, że naród cały pragnie gorąco widzieć krew saską na swoim tronie, ale »całą robotę ma na nic, jeżeli nie będzie sukcesyi«. Zagadnięty, jakie jest stanowisko w tej sprawie dworów sąsiednich, odpowiedział, że Rosya psuje pieniędzmi, że cesarz nie przestaje być obojętnym, ale że lepsze nadzieje można mieć w królu pruskim. Nawzajem zapytał, czy poddani elektora nie będą czynili

<sup>1)</sup> *Sejm* II, § 167.

trudności? Z tej strony, odrzekł Guttschmid, niczego się nie trzeba obawiać. Elektor obejmując rządy, zastał kraj bardzo obdłużonym, i wszystkiego sobie odmawiał, aby go doprowadzić do dzisiejszego stanu świetności. Obywatele sascy przez samą wdzięczność nie będą mogli odmówić mu swego przyzwolenia. A zresztą, on go nie potrzebuje, bo jest panem u siebie i nikt mu brać za złe nie może, jeśli myśli o sobie i o swojej rodzinie, zwłaszcza, że przytem o kraju nie zapomina. Prawdą jest, że niektórzy ministrowie są mocno przeciwni przyjęciu korony polskiej, ale na nich elektor oglądać się nie będzie i od postanowienia swego nie odstąpi. Co się tyczy sąsiadów Polski, mniemał Guttschmid, dość będzie, jeśli jeden z nich stanie silnie za sprawą sukcesyi, a rzecz może się udać. Jednym słowem, minister był dobrej nadziei, zalecał tylko z naciskiem, aby jak najuprzejmiej z Essenem obchodzono się w Warszawie. Z tego zalecenia nie zdawał sobie sprawy Matuszewicz, nie wiedząc, jak dalece raporta Essena były nieprzyjemne i szkodliwe Polsce <sup>1)</sup>).

Musiały te doniesienia dodać otuchy stronnikom sukcesyi w Warszawie, bo od tego czasu znać zżawsze wpośród nich działanie. Od pierwszych dni stycznia poczęli się schodzić na tajemne, regularne zebrania; należeli do nich Małachowski, Ignacy Potocki, ks. Jenerał z. p., Kołłątaj, później Linowski i Lanckoroński; o innych w owej chwili nie wiemy. Przemyślivali, jak podnieść na nowo sprawę sukcesyi; dla wszystkich wszelako było widocznem, że nic nie da się zrobić, dopóki królą dla sprawy się nie pozyska. Próbował więc Ignacy zjednać Stanisława Augusta; tłumaczył mu, że on nie zna własnej mocy, nie wie, »jak dalece jest teraz od wszystkich kochanym i poważanym«, że byleby postawił krok śmielszy w sprawie rządu i sukcesyi, większość sejmowa pójdzie za nim niechybnie. Ale te namowy nie tra-

<sup>1)</sup> *List Matuszewicza do Ign. Potockiego, z Drezna 15 stycznia 1791.*

fiaty do przekonania króla; był on temi czasy smutny i przygnębiony. Męczyła go nieradność sejmowa i nierozum głów poselskich; po tylu próbach nieudanych nie wiedział, jak złemu zaradzić. Mniemał, że gdyby wyszedł z tej ostrożności, w której się zachowuje, wieleby ryzykował, a małooby wskórał. Niebezpieczna jest naszym (pisał on) coś nowego proponować, bo albo »jak konie lęklive zachają się nad objektem, w którym nie ma nic ważnego, albo zbytkują w entuzyazmach, i dodatkami z dobrej rzeczy zrobią złą«. A jak sobie nie ufał, tak i Potockim nie dowierzał; przypuszczał, że oni sami bądź z przekonania, bądź przez afektację patriotyizmu, trudnikami będą w tem wszystkim, co dotyczy wzmocnienia władzy rządowej. »W całej tej robocie rządowej (przynajmniej jak dotąd są *probabilitates*), do tego idą rzeczy, że demokracja szlachecka (która *tandem* jest tylko arystokracją respektem mieszczan i chłopów) będzie na sejmikach przemagać nie tylko nad królem, ale nad całym sejmem. A jeśli tak będzie (woła ze smutkiem), to Boże zmiłuj się nad Polską« <sup>1)</sup>!

Nie powiodło się więc z królem Potockiemu. Nie mogąc trafić sam, uciekł się do pośrednika, którego już znamy; był nim X. Piattoli. Imię tego człowieka tak często wraca pod nasze pióro, że zdaje nam się właściwem zapoznać z nim bliżej czytelników. Scypion Piattoli, rodem Florentczyk, w zgromadzeniu Pijarów, do którego za młodu był należał, przyjął święcenia kapłańskie. Otrzymałszy sekularyzację, został kapelanem Marchisio, ministra w Modenie, i w temże mieście był profesorem uniwersytetu. Tam poznała go księżna marszałkowa Lubomirska i zaproponowała mu miejsce gubernera przy młodym księciu Henryku. Z nią pojechał do Pa-

<sup>1)</sup> *List do Debolego*, 22 stycznia 1791.

ryża na kilka lat przed rewolucją. Gruntownie wykształcony w literaturze łacińskiej i skłonny do egzaltacji, uczuć religijnych miał mało i w wierze był mocno zachwiany; żartował z tak zwanych *przesądów* i Kościół przez masońską filantropię gotów był zastąpić; łatwo więc przylgnął do teoryj antychrześcijańskich i rewolucyjnych, którvcch Paryż był naówczas siedliskiem. Wszedł do klubu *Propagandy wolności* i tam zdolnościami swemi i śmiałością głoszonych zasad, zwrócił na siebie uwagę. Rządy włoskie pilne dawały baczenie na kluby paryskie, a szczególnie na swoich poddanych, którzy do nich należeli; skutkiem czego Piattoli zapisany był w Turynie, Medyolanie, Toskanii, Rzymie i Neapolu, jako indywiduum wielce niebezpieczne, któremu pobyt w kraju w żadnym razie dozwolonym być niema. W domu ks. Marszałkowej, gdzie najlepiej był widziany, poznał się z wieloma Polakami. Wielbiciel Roussa, z jego książki o rządzie polskim powziął gorącą miłość do naszego kraju, przemysliwał nad jego podźwignieniem, napisał o tem memoriał, który wysoko w owym czasie ceniono<sup>1)</sup>. W r. 1787 przyjechał do Warszawy, przyjęty najżyczliwiej przez tych wszystkich, którzy należeli do rodziny lub do przyjaciół ks. Marszałkowej. Wiemy, jak ściśle był związany z Ignacym Potockim i jak w pracach jego wiernie mu służył.

W tym czasie poznał go król. Ujęty jego bystrością i przywiązaniem do Polski, zapragnął go mieć przy sobie jako lektora, w pierwszej połowie 1790. Piattoli przyjął to zajęcie skwapliwie, chociaż pensya była szczuplutka (20 dukatów na miesiąc); powiadają, że Ignacy potajemnie dostarczał mu funduszów. Niepospolite zdolności umysłowe prędko

---

<sup>1)</sup> Podaje treść jego Br. Zaleski w swem wybornem dziele *Żywot księcia Adama Czartoryskiego*. Poznań 1881, T. 1, str. 227; przyczem robi trafną uwagę, jak łatwo Polacy zawierzają cudzoziemcom w tych nawet rzeczach, które sami lepiej znać muszą.

zjednały mu szacunek i zaufanie króla. Suchy, wątpliwy, chorowity, niezmordowanym był w pracy; językiem francuskim władał doskonale, mówił z ogniem, i kiedy chciał kogo przekonać, tak był jasnym i takich umiał dobierać argumentów, że oprzeć mu się było niełatwo. Ks. Adam Czartoryski, który go później, podczas swego ministerstwa w Petersburgu, kilka lat miał przy sobie, powiada o nim: »Dość było wskazać mu kilka punktów negocyacji lub systemu, aby wszystkie następstwa ich rozwinął; nawet grzeszył obfitością pomysłów, ale zawsze chętnie się stosował do uwag, które mu czyniono«<sup>1)</sup>. W stosunku ze Stanisławem Augustem Piattoli zdawał się być całym sercem mu oddany. Odkąd król uczynił mu zaszczyt przyłączyć go do swych prac, «odtąd (pisze on) listy, książki, przyjaciele, towarzystwa, poszły u mnie w zapomnienie. Chwała panowania WKMości, uczucie wielkiego dobra, nadzieja spoczynku dla WKMości i dla wszystkich, co go otaczają, to jedyne przedmioty moich marzeń. A jakimkolwiek okiem raczysz na mnie spojrzeć N. Panie, *tecum vivere amem, tecum obeam libens*».

Przynajemy, że król nie był przyzwyczajony do takiego języka od swoich poddanych, i nie dziw, że przylgnął do Piattolego. A jak nie było przylgnąć, kiedy ten człowiek każdą rzecz w lot pochwycił, a czego się podjął, znakomicie wykonał, kiedy swoi i cudzy najchętniej z nim mówili, a co ważniejsza, kiedy ze wszystkimi wychodził szlachetnie i uczciwie. Bo, jak powiada Szulc, który u księżnej kurlandzkiej często go widywał, Piattoli nietylko królowi był usługowy, ale każdemu, co się zgłaszało do niego. Przychodzili posłowie jedni po nowiny, inni po protekcję; dawał im myśli do mów w sejmie, przygotowywał szkice, często całe mowy redagował, a oni je jako swoje w sejmie czytali. Nawet nieprzyjaciele mieli dla niego szacunek. Wbrew zwyczajowi, jaki panował w Polsce, nigdy za swe usługi nic nie przyjmował

<sup>1)</sup> Pamiątniki, ms.

i nie odmawiał swojej pomocy, jeśli to się zgadzało z jego przekonaniem<sup>1)</sup>). I to także wyróżniało go nie mało, że się ze swych wpływów ani usług oddanych nie przechwalał; owszem, z zadziwiającą zręcznością umiał wmawiać w drugich, że to co zrobił, nie jego, ale ich było zasługą. Tak postępował z Potockim, tak ze Stan. Augustem. Wszystko nam się uda, pisał do króla, *«nullum numen abest, si sit prudentia i jeżeli WKMość prowadzić nas będzie»*.

Niebawem przyszło do tego, że z całego otoczenia Stanisław August najbardziej go polubił i najwięcej mu ufał, i zdarzało się wielokrotnie, że wieczorami wołał go do siebie lub do niego schodził, pragnąc mu się zwierzyć, zasięgnąć rady, znaleźć pokrzepienie. Spostrzegła to rodzina królewska: ks. Kazimierz, ks. Stanisław, pani Krakowska, i z nimi razem pani Grabowska, i przestrzegali króla, iż nie wie właściwie, w czyje ręce się oddawał, że to człowiek niebezpieczny, członek klubu Jakobinów, z którymi niechybnie utrzymuje korespondencją. Król do tych ostrzeżeń nie przywiązywał wagi; dopiero gdy *Gazeta medyolańska* ogłosiła artykuł o Piattolim i wyraziła zdziwienie, że król polski powołał do swych usług człowieka, który w Rzymie i całych Włoszech znany był ze swych zasad przewrotnych i nigdyby w tym kraju nie śmiał się pokazać, Stanisław August uczuł mocniej te oskarżenia, ale i wtedy do Piattolego nie stracił serca; owszem, prosił nuncjusza, aby owym wieściom krzywdzącym jakimś pismem urzędowym zaprzeczył. Nuncyusz odpowiedział, że mu już wspomniał o tem jeden z członków deputacyi zagranicznej, ale że dwór jego nigdy mu o Piattolim nie pisał, nic więc pewnego powiedzieć nie może. Stanisław August przyznawał, że Piattoli okazuje się niekiedy zwolennikiem rewolucyi francuskiej, i że zdania pochwalne zbyt głośno o niej wyraża; że wpisawszy się w roku zesłym

<sup>1)</sup> *Reise eines Liefländers von Riga nach Warschau*. Berlin 1795. IV, 172.

do księgi miejskiej w Warszawie, obudził przeciw sobie podejrzenie, jakoby mieszczanami na sposób francuski chciał pokierować, a on przeciwnie zalecał im spokój i zaufanie w sprawiedliwość Stanów sejmowych<sup>1)</sup>. Opowiadano w Warszawie, że Piattoli wydał w Paryżu bezimiennie broszurę w najgorszym duchu; zaczęto wezwać król Mazowiecki, agenta swego w Paryżu, by temu najuściślej zaprzeczał. »Piattoli nigdy nic podobnego nie pisał, nawet nie widział tej broszury, a W. Pan zanadto go znasz, aby wątpić o jego prawdziwości«. Jednym słowem, zawsze i chętnie król stawał w jego obronie, i pomimo nieprzyjaznych doniesień, nic ze swego z nim stosunku w tym czasie nie zmienił.

---

<sup>1)</sup> *Depesza Saluzego*, 13 października 1790.

## II.

### Tajemne przygotowania.

Takie było stanowisko Piattolego u dworu, kiedy Potocki zwątpiwszy o tem, by sam mógł wpłynąć na króla, zażądał jego pośrednictwa i wprowadził go na tajemne zebrania. Król dał ucho zręcznym namowom Włocha; uwiadomiony o schadzkach, objawił chęć wzięcia w nich udziału. Aby to ułatwić, przeniesiono je z domu Małachowskiego do mieszkania Piattolego na Zamku, dokąd król niepostrzeżony wieczorami przychodził. Stało się to, jak mniemamy, w początkach lutego. Przypomnijmy, z jakim mozołem postępowały naówczas prace sejmowe. Dłuski obliczył, że »jeżeli tym trybem dalej iść będziemy, a żadna nie zajdzie przeszkoda, to dyskusya nad formą rządu skończy się za trzy lata i dwa miesiące«. Przekładało grono związkowe królowi, że jeżeli pokój nie ma zastać Rzeczypospolitej pozbawioną rządu, to nie może obejść się bez tego, żeby całe prawo rządowe w jakiś sposób wyjątkowy odrazu na sejmie przeprowadzić, przyczem i sukcesyę należałoby za jednym zamachem uchwalić. Proszono go, aby znając dokładnie potrzeby Rzpltej, chciał skreślić plan rządu, jak go za najlepszy w danych warunkach osądzi. Czy to była chęć związania króla, czy też przekonanie, że nikt się od niego lepiej z tego zadania nie wywiąże, dość, że król dał się nakłonić. Ułożył swój projekt po francusku, a pragnął zbliżyć się w nim ile można do formy rządu angielskiej. Oddając swe pismo związ-

kwym, rzekł: »oto marzenie dobrego obywatela«. To nie marzenie, zawołano po odczytaniu, to konstytucya, która z pewnością da się wprowadzić, jeśli tylko szczerze zechcemy«. Zaczem oddano ją Kołłątajowi do przetłumaczenia, a oraz dla poprawienia i wykończenia w niektórych punktach <sup>1)</sup>.

Zgodnie z życzeniem całego grona, projekt Stanisława Augusta uznaje tron polski dziedzicznym i oddaje go elektorowi saskiemu, a w braku potomstwa męskiego, jego córce Maryi Auguście, którą infantką polską ogłasza. Kto miał być małżonkiem infantki, tego oczywiście projekt nie orzeka; to w myśli króla miało być pierwaj umówione poufnie z elektorem i z królem pruskim. Skoro ich decyzja przychylna nastąpi, dopiero wtedy będzie można ustawę rządową wnieść do sejmu. Ale jak tę decyzję obu dworów otrzymać? Na to pytanie odpowiada list Piattolego pisany 12 lutego (1791) do Ignacego Potockiego. Podajemy go w dosłownem tłumaczeniu, ze względu na jego ważność:

»*Tibi et igni*. Nakoniec pierwszy punkt jest udecydowany, mój mistrzu Tymoleonie<sup>2)</sup>. Bez ciebie, bez twojej osobistej wycieczki nic się nie zrobi, wszystko byłoby stracone. Oto są racje, które winienem ci przełożyć, abys je zważył w swojej mądrości:

- I. »Król, iżby mógł działać bezpiecznie i ze skutkiem, powinien być zaproszony przez obywateli do przyjęcia projektu. Wnosząc go sam, mógłby stracić wpływ i stać się bezużytecznym.
- II. »Ponieważ nie jesteśmy pewni zgodzenia się mocarstw interesujących się naszym losem, mamy przekonanie, że ty jeden mógłbyś je otrzymać, przywożąc im po-

<sup>1)</sup> Smitt, *Suworow und Polens Untergang*. Leipzig 1858. II, 235. *O ustanowieniu i o upadku konstytucji 3-go maja*. I, rozdz. VI. *List Kołłątaja*, wyd. Siemińskiego I, str. 27.

<sup>2)</sup> Alluzja do wodza korynckiego, który Syrakuzę z przemocy Kartagińczyków oswobodził i jej prawa utwierdził.



wszechnie życzenia i odpowiadając za obywateli, których będziesz upoważniony wymienić.

- III. »Każdy inny, prócz ciebie, potrzebowałby podpisów, a tych odmówią z obawy, żeby się nie narazić nadaremnie.
- IV. »Ponieważ ważność tej sprawy wymaga, iżby mocarstwa miały pewność najzupełniejszą, że naród chce istotnie tego projektu, trzeba przed czasem zebrać wielką ilość podpisów, bo mała mogłaby obudzić podejrzenie. Zatem lepiej nie mieć ich wcale i układać się na podstawie twego zaręczenia, które jedno tylko będzie dostateczne. Wypadnie więc:
- 1<sup>o</sup> »Abyś wziął z sobą akces marsz. Małachowskiego i ks. Jenerała;
- 2<sup>o</sup> »Abyś miał listy poufne do elektora i do króla pruskiego, w którychby nasz król, nic nie wyszczególniając, powiedział tylko, że przywozisz życzenia jego i ważniejszej części sejmu;
- 3<sup>o</sup> »Abyś jechał natychmiast pod jakimkolwiek pozorem i powrócił jak najspieszniej;
- 4<sup>o</sup> »Skoro wrócisz i wedle tego z czem powrócisz, zbierzemy się, porozumiemy i dokonamy dzieła.

»Nie wiem, czy ten plan wyda ci się dość odważny, ale sądzę, że jest logiczny, bylebyś sam jechał. Byłby zaś nierozsądny i niebezpieczny, gdyby kogo innego posłano. Pomyśl i donieś, kiedy będę mógł mieć twoją odpowiedź. Tymczasem wracam do mojej głównej zasady, że nie można żądać, aby inisi zawsze tak myśleli jak my, i że trzeba robić co się da, a nie jak byłoby najlepiej... Bywaj zdrow, mój przesławny Tymoleonie. To imię mówi wiele. Syrakuzą była wolną, a jej zbawca został nieśmiertelnym«.

### III.

#### W przededniu zamachu.

Może się nie pomylimy, odgadując w tym programie, jak go skreślił Piattoli, myśl Stanisława Augusta, który choć wdał się w rzecz niebezpieczną, nie chciał iść naprzód z zawiązanymi oczyma. Nie można zaprzeczyć, że program w tej części dzieła był rozsądnie pomyślany: albo Potocki przywiezie przyzwolenie obu mocarstw, a wtedy sukces jest prawdopodobny i można będzie wziąć się raźnie do rzeczy, albo też powróci z niczem lub z ogólnikowem przyrzeczeniem, a wtedy niewarto zaczynać. Ale Potocki, choć naglony przez Piattolego, zdecydować się nie mógł, czy dlatego, że po zwyczaju uważał te ostrożności za niepotrzebne i mniemał, iż rzecz uda się i bez tego, czy też, że nie lubił być wykonawcą cudzych pomysłów. Bądź co bądź, Ignacy nie pojechał i od tej chwili daje się spostrzegać pewne zatrzymanie się w przygotowawczych robotach. W trzy tygodnie później, dnia 5 marca, Piattoli donosi królowi, że tłumaczenie polskie projektu konstytucji oddane zostało dniem wprzód Potockiemu i że on przyrzekł je zwrócić natychmiast ze swemi uwagami. »Gdy się to zrobi, pisze dalej Piattoli, nie pozostaje nic, jak zbierać podpisy i na to ja nalegać będę nieustannie. Już półtora miesiąca upłynęło, odkąd tekst francuski jest gotowy; ileż to dni straconych bezpowrotnie! Nie chcę oskarżać naszych przyjaciół, ale i usprawiedliwić ich nie potrafię...

Linowskiego, który jest dobrym obserwatorem, uderzyła obojętność, z jaką marszałek Potocki przyjął tę rzecz. I ja to już nieraz spostrzegałem, ale niech tylko ujawnią się z pismem polskiem, to już ja postaram się o podpisy; albo niech wskażą inną drogę, bo w końcu trzeba będzie przyjść do tego. *Cunctando perdimus rem*».

Miesiąc marzec przyniósł inne zajęcia. Choroba i śmierć pani Małachowskiej, oderwała marszałka sejmowego od spraw publicznych; negocyacya Hailesa o cesyę Gdańska zatrudniała króla i Potockiego; nadeszło przytem od Wojny zatrważające doniesienie, że król pruski czyni w Wiedniu starania o nowe uszczuplenie Rzpltej. Nim się to wszystko wyjaśniło, ubiegło kilka tygodni, w ciągu których projekt rządowy leżał odłogiem. Niecierpliwił się Piattoli, narzekał na marnowanie najlepszej pory, a ta jego gorączkowa żądza kończenia udzielała się po trochu królowi. Kilkakrotnie w listach swoich z tego czasu Stanisław August wyraża niesmak z niekończących się na sejmie przewłok i zdaje się pragnąć spiesniejszego i skuteczniejszego działania. Donosząc Debolemu, że za radą Sołtyka skrócono znacznie i zakończono dyskusyę nad prawem sejmikowem, dodaje: »Podobno tu jeszcze *czegoś innego będzie potrzeba, aby obrady nasze mogły pójść prędko i dobrze*.« Ażali łatając teraz i okrążając, trafimy nakoniec do angielskiego rządu?... Im bardziej WPan przez *raciocinia*, a jeszcze lepiej przez fakta i anegdoty, będziesz dowodził, że przy zbliżającym się napewno pokojowi z Turkami, Rosya niechybnie dążyć będzie do takich zamiarów, które finalnie przyprowadzą odnowienie niewolniczej podległości naszej, im mocniej, mówię, depesze W Pana do deputacyi okazywać to będą, *tem bardziej będą one skuteczne i pomocne do dobrej roboty naszej*<sup>1)</sup>. Deboli snadź odgadnął o co chodzi, i praw-

<sup>1)</sup> *Listy* z d. 19 marca i 6 kwietnia. Toż samo znajduje się w liście z d. 9 kwietnia.

dopodobnie przez Małachowskiego i Potockiego z drugiej strony był podbudzany; to też jak deputacy przedstawiał usilnie, że jedynie słabość nasza, to jest brak rządu i brak wojska, ośmiela sąsiadów do zamachów na całość Rzpltej, tak nawzajem i króla przynaglał gorąco do użycia w tym celu wszystkich »choćby extra-legalnych środków. »Królu, pisze on, bez rezolucyi WKMości nic się dobrego nie zrobi. Ja to ciągle twierdzą i do końca łez wylewać nie przestanę, gdy w przyszłości ujrzę ojczyznę nieszczęśliwą, z przyczyny, że ci, co ją składają, uchybili najpomysłniejszej pory do jej ratunku<sup>1)</sup>.

Dnia 18 kwietnia przeszło jednomyślnie prawo o miastach i wywołało wśród mieszczan powszechny i niekłamany entuzjazm. Ten sukces niespodziewany obudził uspione starania związkowych, ale mieli oni także inną do pośpiechu pobudkę. W tym samym czasie odebrano z Berlina wiadomość o ważnych zmianach, jakie zaszły w postanowieniach angielskich. Wobec rosnącej w całym kraju opozycyi przeciw wojnie z Rosyą, Pitt, jak wspomnieliśmy, przestał o niej myśleć. Ks. de Leeds wystąpił z gabinetu. Królowi pruskiemu posłano zawiadomienie, że Angla nie wyśle już swej floty na Bałtyk i że zgadza się na pozostawienie Oczakowa w ręku Imperatorowej. Nietrudno było przewidzieć, że król pruski sam jeden tem mniej na tę wojnę się odważy, że więc i Turcyja od sprzymierzeńców opuszczona, będzie musiała poddać się warunkom rosyjskim. Pokój oddawna z obawą w Warszawie przewidywany, stawał teraz w oczach wszystkich jako niechybny i bardzo bliski. Zdawało się związkowym, że to już ostatnia pora do skończenia z formą rządu, której Rosya zwycięska z pewnością w tym kształcie nie dopuści. Wobec tego niebezpieczeństwa wzięto się napowrót do dzieła, zapo-

<sup>1)</sup> *Raporta* z d. 11 marca i 18 kwietnia. Takie przynaglenia powtarzają się i w późniejszych jego listach aż do chwili, w której się dowiedział o wykonaniu zamachu.

mniawszy, że nie było na sukcesję przyzwolenia obu dworów, bez czego sprawa nie mogła mieć przyszłości. Zapomniał i król, chociaż na to poprzednio nastawał. W drugiej połowie kwietnia odnowiono wieczorne zebrania u Piattolego i postanowiono przypuścić do sekretu znacznie większą liczbę członków sejmu. Przychodzili odtąd kaszt. Mostowski, Stanisław Potocki, Sołtyk, Wybicki, Niemcewicz, Weyssenhoff, Wawrzecki, kaszt. Ostrowski, Zabiełło, biskupi Rybiński i Krasiński i inni, tak że liczbę wtajemniczonych do sześćdziesięciu podają. Wszystkim udzielono projekt ustawy rządowej, ale dyskusji nad nią zabroniono, uważając ją za ostatecznie załatwioną<sup>1)</sup>. Przerwa sejmowa naznaczona do 2 maja, z powodu świąt wielkanocnych dawała czas do należytego przygotowania. Przedewszystkiem wypadało wybrać dzień zamachu. Wedle *porządku sejmowania*, pierwsze dwa tygodnie każdego miesiąca miały być poświęcone sprawom skarbowym, które zazwyczaj mało kogo interesowały. Spodziewano się, że i tym razem niewielu posłów się zjedzie, i umyślno w dniu 5 maja wprowadzić formę rządu, dając znać tym wszystkim, na których głos przychylny można było liczyć. Zawiadomiono także Essena, jako reprezentanta rządu, który najwięcej w tej sprawie musiał być interesowany. Już poprzednio Kołłątaj dał mu być do czytania poufnie projekt konstytucji, i Potocki kilka razy z nim się znosił, chcąc go wyrozumieć i poniekąd wciągnąć do dzieła. Ale Essen choć uważnie służył i te komunikacje przyjmował z wdzięcznością, wstrzymywał się od wszelkiej uwagi, »aby nie powiedziano, jak pisze, że wziął choćby najmniejszy udział w tem przesi-

<sup>1)</sup> Oto co pisze Piattoli: »M. Stanislas persuade que l'organisation de la *Straz* délibérant a la pluralité, entraine de terribles inconvenients, se propose de présenter a Votre Majesté des reflexions. Ses raisons sont excellentes; mais je lui ai dit qu'elles Vous étaient connues et que Vous persistiez par d'autres dans le plan adopté«. *List do króla* 29 kwietnia.

leniu Polski, od którego w mojem przekonaniu, mój dwór powinien być jak najdalej<sup>1)</sup>).

W ostatnich dniach kwietnia, gdy chwila wykonania projektu już się zbliżała, król mniemał, że mu nie wypada chować do ostatka tajemnicy przed najbliższymi swymi ministrami: Mniszchem, Chreptowiczem, a także kanclerzem Małachowskim, którego świeżo był pogodził z jego bratem marszałkiem. Dwaj pierwsi dotrzykali sekretu; o trzecim powiadają jedni, że uwiadomił o nim Branickiego, drudzy temu przeczą<sup>2)</sup>. Cokolwiekbądź, faktem jest, że w obozie stronników rosyjskich spostrzeżono natychmiast ruch nadzwyczajny. Kossakowski i Branicki porozszyłali gońców do swoich przyjaciół, wołając na gwałt, aby w Warszawie na 5 maja stanęli; o hetmanie mówiono, że posłał po swoich rębaczów, aby mieć ich pod ręką na wszelki wypadek. Ta okoliczność zmusiła grono związkowe do większych ostrożności. Zebrawszy się w nocy z d. 28 na 29 kwietnia, powzięli postanowienia, z których Piattoli o czwartej zrana taką zdaje sprawę królowi: »Mam polecenie przełożyć WKMości myśli, które komitet złożony z *siedmiu wiernych* uznał za konieczne. Być może, że te środki wydadzą się WKMości zbytecznymi, ale ktoś, co zna Branickiego i wie, jakimi zasobami on rozporządza, przekonany jest, że nie cofnie się przed niczem w chwili rozpaczy. Chciano go oddalić, ale to niepodobna, kiedy rzecz się tak rozgłosiła. Przypuszczają, że skoro został ostrzeżony, użyje pieniędzy rosyjskich, aby sprowadzić tu ze stu szlachty, a zarazem poruszyć województwa. Twierdzą, że gotów będzie zginać, ale pociągnie za sobą ofiary. Linowski, Lanckoroński i ja zbijaliśmy te smutne przewidywania, ale komitet domaga się większych ostrożności, aby nie narażać na niebezpieczeństwo obywateli, którzy nam są dro-

<sup>1)</sup> Hermann, VI, 571.

<sup>2)</sup> Smitt, *Suworow* etc. II, 238.

dzy, i aby dla rozumu nie szukać w zbrodni odwetu <sup>1)</sup>). Mądrość WKMości zdecyduje.«

Król przedwszystkiem chcąc uprzedzić przeciwników, kazał przyspieszyć zamach stanu z piątego na trzeci maja, czem najskuteczniej szyki im pomięszał i udaremnił zamiary. Następnie potwierdził środki ostrożności proponowane przez *Komitet siedmiu*. Jakie one były, nie wiemy; najpewniej te, które później wykonano: ściąganie wojska w dzień sesyi pod Zamek, dla obrony sejmujących, co ks. Józefowi Poniatowskiemu zleconem zostało; a także zainteresowanie mieszczan do dzieła konstytucyi, czego się podjął Kołłątaj, licząc na swoich agentów. Prawdopodobnie w związku z tym ostatnim środkiem odbyło się owe uroczyste na ratuszu warszawskim przyjęcie marsz. Małachowskiego, który tego samego dnia (29 kwietnia) wpisał swe imię do księgi miejskiej i z wielkim entuzjazmem został przez ludność warszawską do domu odprowadzony.

W gorączkowym niepokoju przeszły w stolicy trzy doby ostatnie. Z obu stron rozgłaszano najdziwaczniejsze wieści. Odgrązali się jedni, że gwałt gwałtem odeprą i spiskowych na szablach rozniosą; drudzy korzystając z tych przegrózek, wmawiali w ludność stołeczną, że stronnicy rosyjscy chcą wypędzić Małachowskiego z Izby jako oddanego mieszczanom, a króla zmusić do cofnięcia prawa o miastach, przy czem cenniejsi przyjaciele mieszczan, a szczególnie Potoccy, mieli paść ofiarą; z kąd wniosek oczywisty, że miasto nie może pozostać obojętnem, owszem bronić powinno swoich opiekunów. Pogłoski miejskie doszły do ministrów zagranicznych, którzy dotychczas o gotującym się zamachu stanu wcale nie wiedzieli. Jakich starań dokładał Goltz, aby go odwrócić w tej ostatniej chwili, to później powiemy. I on, i Hailes, i de Reede, przedstawiali przewodzcom sejmowym,

---

<sup>1)</sup> *Et pour ne pas venger la raison par des crimes*; nie umieliśmy inaczej przetłómaczyć tego ciemnego wyrażenia.

że przedsięwzięcie choćby się udało, zawsze sprowadzi klęskę, bo wywoła wojnę europejską. Hailesowi, który miał swojego kandydata w osobie księcia brunszwickiego, nie podobał się szczególnie wybór dynastji saskiej. De Reede tłómaczył Piattolemu, że sama grzeczność wkłada na króla polskiego obowiązek uwiadomić swego sprzymierzeńca, Fr. Wilhelma, o zamierzonej rezolucji, boć nie byłoby przyzwoitą rzeczą, iżby się o niej dowiedział z innego źródła. Piattoli nie przeczył temu, dodał tylko, że ponieważ Stanisław August nie zrobił takiego kroku, może to służyć za dowód, że w pogłoskach, które krążą, niema nic pewnego. Jeden Engström, od swych przyjaciół bliżej uwiadomiony, chwalił ich postanowienie i mniej odważnym i niezdecydowanym dodawał śmiałości<sup>1)</sup>.

Dnia 2 maja zebrał się sejm po raz pierwszy od świąt wielkanocnych; sesja poświęcona drobnym sprawom skarbowym, trwała krótko. Nad wieczorem zwołano prywatne posiedzenie trzech prowincyj do pałacu Radziwiłłowskiego, na którym związkowi, nie robiąc już tajemnicy z projektu ustawy rządowej, mieli ją odczytać. Wraz z przyjaciółmi, zbrali się i przeciwnicy; przydowali biskupi Rybiński i Krasieński. Lanckoroński i Sołtyk pierwsi zabrali głos, dowodząc, że w obecnych okolicznościach niema innego sposobu ratowania ojczyzny, jak stworzyć rząd dość w sobie silny, by nie był zmuszony ulegać dworom cesarskim, a zwłaszcza petersburskiemu. Odczytano projekt; ktoś zażądał dyskusji, ale go wnet zagłuszono i wśród radosnych okrzyków *zgoda, zgoda*, zgromadzenie się rozeszło. Późno w noc zbrali się związkowi u marsz. Małachowskiego dla naradzenia się, w jakim porządku miała się odbyć sesja w dniu jutrzejszym. Było w zwyczajach tego sejmu, że kiedy chciano otrzymać jaką decyzję pospieszną i nadzwyczajną, starano się wstrząsnąć umysły widokiem niebezpieczeństw grożących Rzpltej; tak było przy uchwale o przymierzu pruskim, którą poprze-

<sup>1)</sup> *Piattoli do króla*, 2 i 3 maja.

dziło czytanie relacji Zaleskiego o buntach ukraińnych. Przeto i teraz mniemano, że najszykowniej będzie przerazić opinię widokiem zbliżającego się nowego podziału Polski. Trzema dniami wprzód (29 kwietnia) deputacya do spraw zagran, poleciła Matuszewiczowi przygotować dla wiadomości Stanów, obraz teraźniejszych okoliczności politycznych. Poseł brzeski dopełnił zadania i dnia 3 maja, o wczesnej godzinie, odczytana przezeń relacya przyjętą została (jak mówi protokół) od deputacyi »z wdzięcznością i uwielbieniem, *in ordine* wniesienia jej do Najj. Stanów.« Chciano wreszcie nakłonić posłów do podpisania projektu ustawy pierwszej, zanim on w sejmie przełożony będzie, i spodziewano się, że takich podpisów zbierze się przynajmniej ze sto. »Chciałbym, żeby to była prawda, pisze Piattoli (3 maja), bo gdybyśmy byli tak silni, toby można wprowadzić konstytucyę, nie czekając aż ją WKMość zaproponuje, a to byłoby lepsze pod każdym względem.« Ale nadzieje na tym punkcie zawiodły, stu podpisów nie można było zebrać; zaręczono sobie tylko, że nikt ubocznym wnioskiem nie będzie wstrzymywał na sesyi projektu rządowego. Proponował Piattoli ks. Stanisławowi Poniatowskiemu, aby w czasie posiedzenia zajął miejsce przy tronie. Ex-podskarbi wymówił się; odpowiedział, iż przekonany jest, że na sesyi odbędzie się wszystko spokojnie, i nawzajem zapraszał Piattolego do siebie na obiadek, w Ujazdowie, o 3 godzinie.

Z takimi siłami i z takim składem rzeczy zwolennicy sukcesyi przystąpili w dniu 3 maja do ogłoszenia uchwały, najważniejszej w dziejach tego sejmu i w dziejach gasnącej Rzeczypospolitej.

#### IV.

##### Zamach stanu. Posiedzenia dnia 3 i 5 maja <sup>1)</sup>.

Od samego rana ruch niezwykły nastąpił w Warszawie w dniu 3 maja. Wyruszyły z koszar pułki piesze i konne, wysypała się na ulice ludność bogatsza i uboższa, stanęły cechy pod chorągwiami, radni miasta z prezydentem i wiceprezydentem na czele; wszystko to zdążyło, spieszyło ku zamkowi. Kto mógł wciskał się do gmachu, na schody i kruzganki; kto nie mógł, stawał na podwórzu, na placu, w przybocznych ulicach; wszędzie było jak nabito. Nie była to prosta tylko ciekawość; ludność nie szła tam, jak dotychczas, chcąc przypatrzeć się jedynie głośnym mężom, pięknym karetom, okazałemu zjazdowi; nie, coś głębszego poruszało temi tłumami. Warszawa oddawna była zjednana dla Sejmu, lecz krążące od dni kilku pogłoski zaciekały ją mocno, rozbudziły we wszystkich gorączkowe oczekiwanie, niepokój, jakby przeczucie, że miało stać się coś nadzwyczajnego, co miało zdecydować o losach narodu. Wiedzieli dobrze mieszczanie, że uchwały sejmowe zapadną bez nich, mimo to, cisnęli się na Zamek, chcieli być najbliżej króla i sejmujących, i samą

---

<sup>1)</sup> Głównem źródłem do tego, jako i następnego paragrafu, jest znane dzieło X. Siarczyńskiego: *Dzień 3-go maja 1791*. (Warszawa t. r.) uzupełnione kilkoma szczegółami, które się znajdują w książce L. Wegnera: *Dzieje dnia 3 i 5 maja*. (Poznań 1865), oraz raportami de Caché, listami króla i broszurami przeciwników, o których powyżej mówiliśmy.

obecnością swoją dawali świadectwo, że sprawa, która tam odgrywać się będzie, nie jest dla nich obojętną. Było znak wyraźny budzącego się życia publicznego w mieszczaństwie; odpowiedź wymowna na prawo o miastach i na przyjęcie mieszczaństwa przez sejmowego marszałka. Warszawa, bodaj czy nie po raz pierwszy, poczuła się w tym dniu stolicą Polski.

Sala sejmowa przepełniona; w galeryach kobiety, na ławach arbitrowie, których liczono więcej tysiąca. Przed barierą marszałkowską stał ks. Józef Poniatowski, jen. Gołkowski, adjutant królewski i niemało ułanów; z przeciwnej strony tron otoczony oficerami gwardyi królewskiej, wśród nich brygadierowie Wielhorski, Jan Potocki i pułk. Hofman. Przeciwnicy projektu wcześniej zajęli swe miejsca, ale nie spuszczały ich z oka związkowi, owszem przy każdym z nich ustawili po dwóch po trzech zaufanych arbitrow. Z wielkim rozmysłem i zręcznością przedsięwzięto wszystkie środki ostrożności, tak, że sama przewaga sił po stronie związkowych przekonywała oponentów, iż niepodobna myśleć o jakimś gwałtownym wybuchu, któryby mógł zakłócić i przerwać posiedzenie sejmowe.

W kilka minut po 11-tej król wszedł do sali, poprzedzony od marszałków i w licznej asystencji; powitano go hucznymi okrzykami. Marszałek w kor. uderzył po trzykroć laską, nastąpiła cisza, Małachowski otworzył posiedzenie. Przypomniawszy klęski, których ofiarą padła Rzplta, ostrzegł, że i teraz podobne im grożą, i uwiadomił, że deputacya spraw zagran. ma o nich donieść N. Stanom. Zaledwo skończył, z wielu stron naraz zażądano głosu; wedle zwyczaju udzielono go naprzód posłowi z prowincyi małopolskiej. Gył nim Sołtyk; z przerażeniem począł mówić o zamachach, które na Rzeczpospolitą gotuje zagranica. Oprócz wiadomości, które odebrała Deputacya, i jego doszły podobneż złowróżbne informacye. Wszędzie odgłos już prawie publiczny niesie, że jeżeli Polacy nie użyją tej chwili, która

już bardzo jest krótką, dla przyspieszenia ustawy rządowej i dla wzmocnienia sił krajowych, »staniem się niechybnie łupem przemocy i zmownej chciwości sąsiadów.« Dlatego prosi, aby Deputacya doniosła o tem, co wie; żeby zaś naród wiedział co go czeka, poseł uprasza i zaklina, aby arbitrowie byli przypuszczeni do słuchania depeesz. Wtenczas przyjdzie moment zapалу, który okaże kto z nas szczerze kocha ojczyznę; bo oto ostatnia już może godzina dzielnego zaradzenia jej nieszczęściom.

Krół w krótkich słowach poświadcza, że są w istocie doniesienia, które należy dać poznać Sejmowi i całej powszechności, i wzywa marszałka, aby nakazał czytanie. «Prosimy, prosimy,» odezwno się zewsząd, ale silniej od wszystkich krzyczał Suchorzewski. Znicierpliwiony, że mu wzbraniano mówić, wypada na środek sali, szarpie na sobie wstęgę św. Stanisława, rzuca się na ziemię i czołgając się do tronu, z wrzaskiem domaga się głosu. Gdy go otrzymał zaperzony i prawie nieprzytomny wola: Mam odkryć wielkie rzeczy. Oto uknowana jest rewolucya na wzór szwedzkiej, która przygotowując nowy rząd, ma popchnąć naród w niewolę. W tymto celu umyślono przedstawić wam depeesze, które zapowiadają niemylny podział kraju. Niedość na tem, chcą nas tu zabić a swoje zrobić, i te postrachy mają powstrzymać gorliwych obrońców wolności. Ale mnie nie ustraszają, gotówem przelać mą krew. Niech mnie uwiężą, niech mnie okują w kajdany, nie dbam o to. Jeżeli chodzi o ratowanie ojczyzny, zgadzam się na wszelkie sposoby, ale nie wedle projektu, który ma tu być przełożony. Nie czytałem go, ale mi mówiono, że wywraca wolność polską. Chcę bronić ojczyzny dlatego żem wolny, lecz jeżeli w niej będzie despotyzm, gardzę nią, oświadczam się nieprzyjacielem Polski, ratować ją przez niewolę nie myślę. Podburzano mieszczan przeciw nam, jakobyśmy byli przeciwni ich wolnościom, co jest fałszem; tak właśnie czyniono w Szwecyi! Jeżeli nie-

prawdę mówię, niech na mnie włożą kajdany; ale jeżeli prawdziwie, niechaj się dowie Europa, że przeciw tym zamachom na zgubę wolności znaleźli się Polacy, którzy je obalić zdołali. Zapytuję panów marszałka i Stanisława Potockiego, dlaczego ich żony mdlały, kiedy im doniesiono, jakoby ich mężów chciano zabić na sesyi. Mam o tem pewną wiadomość. Proszę o sąd. Niech zaraz w tej Izbie będę okuty, abym z aresztu mą delację popierał; ale niech panowie Potoccy odpowiedzą także, kto na ich zgubę czatował.»

Suchorzewski chybil celu swem cudackiem wystąpieniem. Jego mowa bezładna, pogmatwana, wypowiedziana krzykliwie, twarz zaogniona, postawa i gesta desperackie, wszystko to zamiast rozbudzić ciekawość, wywołało u jednych śmiech, u drugich odrazę. Śmiano się, gdy mówił o żonie Ignacego Potockiego, która oddawna umarła. Nic nie sprawiwszy, poseł kaliski wrócił na swe miejsce.

Matuszewicz zabiera głos w imieniu Deputacyi spraw zegranych. Deputacya nie chciała trwożyć Stanów przedwczesnem ogłaszaniem wiadomości, które ją doszły przed dwoma miesiącami, o zamierzonym uszczupleniu Polski<sup>1)</sup>; chciała wprzód dotrzeć do źródła. Dzisiaj, kiedy już wielu ministrów donosi toż samo, co pierwiej wiedeński był doniósł, gdy wszyscy zgadzają się na jedno w swoich przestrogach, gdy rzecz jest tej natury, iż kiedy dowodów rzeczywistych dosięgnąć nie można, podobieństw lekcewazyć nie należy. Depu-

<sup>1)</sup> Mowa o depeszy z 2 marca, którą z Wiednia nadesłał Wojna sztafetą w tych słowach: «Baron Jacobi, poseł pruski, miał oznajmić ministeryum wiedeńskiemu, że gdyby cesarz nie sprzeciwił się zamiarom jego pana w akwizycyi Gdańska i Torunia, to i król pruski nie trudniłby cesarzowi szukania ekwiwalentu na jakiej części kraju polskiego.» Przyminamy dyskusyę, która wywiązała się w Izbie na posiedzeniu 15 marca (*Sejm*, II, § 141). Deputacya dla dochodzenia, o ile w tem dochodzeniu jest prawdy, posłała Wojnie 6.000, Debolemu 3.000 dukatów. (*Protokół Deputacyi*, sesya 10 marca 1791.

tacya przez miłość ojczyzny i przez swą wierność zaprzysiężoną, czuje się w obowiązku zawiadomić Sejm, w jak niebezpiecznym stanie znajduje się ojczyzna. Przeszedłszy w ogólnych zarysach stosunki europejskie i podobieństwa dalszej wojny lub bliskiego pokoju, Matuszewicz odczytuje depesze ministrów polskich z zagranicy: Wiedeńska donosi 16 kwietnia: »że tu nie są radzi pomnożeniu wojska i skarbu naszego, że z większym jeszcze niesmakiem patrzą na poprawę i ugruntowanie naszej konstytucyi. Obiecywano tu sobie, że nie trafim nigdy do ustanowienia rządu, że za każdym krokiem nową zatrzymani będziemy zawadą; wszystko to lękać się każe, skoro pokój będzie zawarty, iżby sąsiedzi nasi nie obrócili swych usiłowań na przeszkodzenie poprawie naszego rządu, a temsamem żeby nie zniszczyli tego wszystkiego, cokolwiek Sejm dzisiejszy zrobił dla upewnienia niepodległości narodu.« Poseł polski z Paryża (8 kwietnia) cytuje słowa p. St. Priesta (b. ministra dworu we Francyi), iż cieszyć się należy ze wzmocnienia siły wojskowej i rządowej Rzpltej; że w rozmowach i pismach peryodycznych można spotykać ustawiczne przypuszczenia nowego podziału, jakoby Polska miała swoim kosztem dodać tyle jednemu mocarstwu, ile drugie zagarną od Turka, i że to właśnie miała na celu misya Bischofswerdera w Wiedniu. Poseł z Hagi (29 marca) donosi słowa Kaliczewa ministra rosyjskiego: »Oświadczam panu urzędownie i pozwalam, żebyś mnie cytował pisząc do Polski, że król pruski żądał wyraźnie od Imperatorowej zezwolenia na cesyę Gdańska i Torunia, lecz Imperatorowa odpowiedziała na tę propozycyę, iż nie może tego ustępować, co do niej nie należy.« Poseł z Drezna (24 kwietnia) donosi, że elektor, zapewniając go o swoim przywiązaniu do Polski, dodał, iż to przywiązanie póty go czynić będzie niespokojnym o jej los, póki nie usłyszy o ustanowieniu trwałej formy rządu, bo w jego mniemaniu ta jedynie pomyślność Rzpltej na zawsze ubezpieczyć może. Najobszerniejsze były cytacye z depesz Debolego, w których tenże upewnia, że przez prze-

ciąg wojny obecnej dwór pruski robił ciągłe usiłowania, iżby Rosyę oderwać od aliansu z Austryą, a do związku z sobą zniewolić, nieledwie przymusić; że wielokrotnie domagał się, aby mu nie czynić przeszkody w akwizycyi Gdańska; zaczem poseł konkluduje, że polityka dworów jest zmienna, i że na żadnym z sąsiadów nie można tak dalece polegać, ażeby już być zupełnie o swe bezpieczeństwo spokojnym. Ostrzega, że nieczynne sejmowanie jest gdzieindziej materyą radości i szyderstwa. Powiedziano mu: »możnaby jeszcze Polaków porządnie zrabować, nimby się zgodzili między sobą, komu oddać komendę nad wojskiem.« Usłyszy tu każdy, kto zechce ucha nadstawić, że Polska jest krajem, który zawsze na ofiarę wydany być może, i że zgoda między sąsiadami stanie najpewniej ze szkodą naszą. Kiedy przed 20 blisko laty p. Psarski donosił o projekcie zaborów na Rzpltej, śmiano się w Warszawie z jego depesz. Niechże choć teraz uwierz, że niema innego sposobu, aby uniknąć niebezpieczeństw, jak tylko porzucić wzajemne niechęci, a zająć się najpilniej rządem, podatkami i wojskiem. Gdy wojna się skończy, będzie pokój dla innych, dla nas ucisk i nędza, jeśli z tych ostatnich wolnych momentów nie skorzystamy dla opatrzenia naszego bezpieczeństwa. Ktoś wymyślił tu projekt, aby podzielić Polskę na sześć księstw niepodległych, jedno z nich oddać ks. Potemkinowi. Mniejsza o to, czy to prawda lub nie; ważniejszymi są słowa, które mi powiedziano: »Jeśli się ciągle spierać będziecie, nie kończąc nic, co zaczynacie, dojdziecie do tego, że straciec wasze prowincye i w ten sposób was uspokoją.«

Dokończywszy czytania, Matuszewicz zrobił uwagę, że czy wojna, czy pokój nastanie, skoro nie będziem gotowi, sami i siebie i ojczyznę w ręce nieprzyjaciół wydamy. Nic dogodniejszego sąsiadom, jak kraj taki jak Polska, rozległy a bez rządu i z siłą niestraszną; zawsze on posłużyć może na zapłacenie kosztów wojennych. Taki jest stan nasz. Do Ciebie, Miłościwy Królu, do was N. Stany, należy jąc się

środków, które najskuteczniejszymi dla ratowania ojczyzny uznacie.

Nastała cisza po tej relacji. Nikt nie spieszył się zabierać głosu; tylko słychać było szepty niespokojne. Po chwili odezwał się marsz. Potocki, że wobec nieszczęść, które grożą Rzpltej, nie pozostaje nic, jak prosić króla, aby wskazał, co robić należy. »Twojego światła, twojej cnoty wzywamy, N. Panie, abys nam odkrył widoki swoje ku ratowaniu ojczyzny. Ty do tej usługi masz pierwsze prawo, chęć i zdolność niewątpliwą. *Radźmy o dobru Rzpltej, a potem, będzieli wola, do nieprzyjaźni prywatnych powrócimy*, mówił Piotr Zborowski do marsz. kor. Firleja. Ja zaś z miejsca mego mówię: *dozwól, wielki Boże, abyśmy dobro Rzpltej ustanowili, a do nieprzyjaźni prywatnych nigdy nie wracali!*«

Po tak uroczystem zawezwaniu Stanisław August, przywoławszy ministeryum do tronu, rzekł: »Słyszane dziś raporta z zagranicy sprawują coraz większe przekonanie, że przeciąganie ustawy rządu naszego, jak pewną dla nas szkodą, tak dla obcych stanie się korzyścią, i rodzą bojaźń, żeby sąsiedzi nawet bez użycia gwałtu, nie ugruntowali zguby kraju na niezgodzie naszej i zwłóce czasu. Zastanawiałem się od kilku miesięcy nad sposobami, jakichby nam jąc się trzeba. Powiem prawdę, na pochwałę dobrze myślących obywatelów, że w przeciągu tych kilku miesięcy byłem od wielu zachęcany, proszony, zaklinany, abym przedsięwziął środki skuteczniejsze nad te, które dotąd używane były. Wspólna komunikacya ufności obywatelskiej podała nam stosowne do tych końców myśli. Urodził się z tego projekt, który mi był pokazany, a który już jest zgodny z wolą wielu sejmujących. Ten gdy w Stanach przeczytany zostanie, spodziewam się i życzyć powinienem, aby był przyjęty; bo jeśli rychło nie poradzimy sobie, może, gdy za dwie niedziele, czyli wojna, czyli pokój wyniknie, jakiegokolwiek przed-

sięweźmiemy środki, już zapóźne będą... Gdy zaś w tym projekcie znalazłem rzeczy takie, czyli punkt jeden, którego ja sam przez się tykać nie chcę i nie powinienem, chyba za wolą narodu, dlatego oświadczam, iż w tym jednym punkcie zastanowiłem się. Abyśmy zaś dłużej nie przeciągał losu naszego, i żebyśmy już silniej i prędzej brali się do roboty, proszę, MP. Marszałku sejmowy, niech już ten projekt będzie przeczytany».

Zagrzmiała sala potężnym okrzykiem: *Prosimy o projekt!* Sekretarz sejmowy odczytał zarys nowej konstytucji, który poniżej szczegółowo rozbierzemy, a którego najważniejszym punktem, tym właśnie, który u króla wzniecił zastanowienie, było oddanie tronu prawem dziedzictwa elektorowi saskiemu. Ledwo dokończono czytania, ze wszystkich stron wołać poczęto: »zgoda, zgoda«. Lecz i przeciwne dały się słyszeć głosy. Żądał Korsak deliberacji, aby się stało zadość prawu. Nie dozwalał deliberacji Suchorzewski, owszem protestował; wołali posłowie wołyńscy, że lubo wiele artykułów tego wniosku godnych jest pochwały, to jednak wierni instrukcyi swego województwa, stawiają opór przeciw sukcesyi. — Znaczna atoli większość nastawała na marszałka, aby zapytał Sejmu o zgodę. Małachowski zstępuje na środek sali i zwróciwszy się do króla, dziękuje mu tonem bardzo poważnym za to nowe dobrodziejstwo, które narodowi wyświadcza. »Ile szczupłe moje światło (rzecze) poznać mi daje, ile nam jest znajomych rządów na świecie, ten, który określony jest w podanym projekcie, najlepszym być sędzę. Dwa w tym wieku najszlachetniejsze mamy rządy, a mianowicie: angielski i amerykański, który wady pierwszego poprawił. Ale ten, który dziś ustanowić mamy, będzie nad nie doskonalszym, bo połączy w sobie to, cokolwiek najstosowniejszego do formy naszej znaleźć się mogło. Racz teraz WKMość przyjąć prośby nasze, ażebyś już przez nowe związki złączył się z narodem, a od dawnych go uwolnił

na zakład przyszłego szczęścia naszego i najpóźniejszych pokoleń».

Wśród głosów »*Prosimy, prosimy*« przemówił król: »Przysiągłem na *pacta conventa* i mówię śmiało, że ich dotrzymałem. W czytanim dopieroco projekcie, ja nie widzę nic szkodliwego dla kraju, ale żądam, ażebym wolę sejmujących był uwolniony od tego artykułu *paktów*, który się ściąga do sukcesji tronu. Gdy usłyszę w tej mierze wolę Sejmu, powiem ochoczo, że za szczęśliwy poczytam ten dzień, w którym przeczytany projekt obróci się w prawo, a ufam, że to będzie dzień dzisiejszy. O to proszę wszystkich dobrze myślących, a jak raz powiedziałem, tak powtarzać będę do śmierci: *król z narodem, naród z królem*«.

Aż dotąd wszystko, jak się zdaje, szło ułożonym z góry torem; tutaj zaczęły się nieprzewidziane intermezza, które sesję nad zamiar związkowych przedłużyły. Po mowie królewskiej nastąpiła wrzawa; jedni wołali: *zgoda, zgoda*, drudzy, choć mniej liczni, odpowiadali: *niema zgody*. Wypada na środek sali Suchorzewski, wlecze za sobą sześciolatniego synka i krzyczy prawie nieprzytomny: »Wiem ja, że nietylko na Rzpltą, ale na najpierwszego jej obrońcę na mnie, na moje życie jest sprzysiężenie. Nie dbam o to i zabiję własne dziecko, tu na miejscu, wśród obrad sejmowych, aby nie dożyło niewoli, którą ten projekt krajowi gotuje«. Scena była wstrętną, dziecko przerażone wyrwa się z rąk ojca, który szamocze się jak pijany. »Ogolić głowę waryatowi i oddać go do czubków«, rzekł półgłosem biskup Krasiński. Kilku posłów rzuca się do Suchorzewskiego i odebrawszy mu strwożonego chłopczykę, wyprowadza go z sali.

Zamieszanie było ogólne. Mielżyński woła na całe gardło, że nietylko nie pozwala na przyjęcie projektu, ale zanieśie protestację do grodu. Wojewoda Małachowski dziwi się, że projekt takiej wagi w podobny sposób wniesiony jest do Sejmu; twierdzi, że jest sprzeczny z prawem i szkodliwy wolności. — Złotnicki zapytuje, dlaczego De-

putacya, temu kilka niedziel, gdy kaszt. Rzewuski domagał się czytania tych depesz, zaręczała, że to są tylko czcze pogłoski, a dziś dopiero tak straszne niebezpieczeństwo w nich odkryła. N. Pana jeden tylko pnnkt, to jest sukcesya, zastanawia, a ja widzę, że on cały jest zamachem na samowładność Rzpltej. Żąda czytania *paktów konwentów*, i gdy je przeczytano, dowodzi, że nikt nie ma prawa zwalniać króla z przysięgi, którą złożył, wstępując na tron. — Kaszt. Ożarowski przestrzega, że jeżeli kraj w istocie jest zagrożony, to go nie obroni sukcesya, ani władza tak wielka przyznana królowi, bo prędzej nas ona do niewoli, niż do bezpiecznego doprowadzi pokoju. Szukajmy ratunku, gdzie się znaleźć może naprawę, to jest w skarbie i wojsku, i dlatego kasztelan wnosi prośbę podniesienia projektu o popisach wojskowych.

Trzeba oddać sprawiedliwość związkowym, że choć czuli się na sile, nie tamowali głosu przeciwnikom, owszem dozwali im z całą swobodą wypowiedzieć swoje argumenta. Zbiął je Zakrzewski, dowodząc, że większe jest bezpieczeństwo dla kraju, a nawet dla wolności pod królem dziedzicznym niżli elekcyjnym, bo ten ostatni na wszystko porwać się może, kiedy pierwszy musi oglądać się na swoje potomstwo; że Stanisław August nie może być związany przysięgą do cierpienia takich nadużyć i klęsk, jakie rodzą się z bezkrólewiów; że trzeba raz skończyć z niesfornością magnatów, niesumiennością starostów, chciwością facyendarzy, dla których dobro kraju jest przedmiotem handlu z zagranicą, »jestem wolny i dlatego właśnie, iż kocham wolność, chcę rządu silnego, któryby mógł i kraj zasłonić i każdemu wymierzyć równą sprawiedliwość«. — Całkiem inaczej zapatruje się kasztelan Czetywertyński; on widzi w projekcie zgubę wolności, widzę niewolę w tem, co swobód ojczystych najważniejszem było przez wieki poręczeniem. Królowi bowiem elekcyjnemu mógłby naród wypowiedzieć posłuszeństwo, a teraz król ma być uwolniony tak, że choćby najgorzej robił, niema mu co powiedzieć, tylko ministrom.

Że zaś ten projekt przychodzi do Izby sposobem niepraktykowanym, gdyż go nam każą decydować w jednym momencie, kasztelan przyznaje, choćby za najgłupszego był miany, że go nie rozumie. »Jeżeliby zaś mimo to projekt miał przechodzić, użyję przeciw gwałtowi obrony, jakiej mi prawo dozwoli, i będę nosił żałobę aż do śmierci, albo dopóki się nie doczekam lepszych w Rzpltej czasów«. — Linowski chwali konstytucję, bo ona nam daje rząd prawdziwy. »Któż jest jej przeciwny? Ministrowie zagraniczni. Sam ich spotkałem w domu pewnej osoby, mającej przystęp do JKMości, i byłem świadkiem ich rozmowy. Grozili, trwożyli i całego wstępu swego do tego dzieła nie ukrywali, spodziewając się, że król o tem się dowie. Nic słowem nie może wyrównać ich niespokojności i to jest właśnie dowodem, że rząd im niedogodny, będzie Polski zbawieniem. Kończcie więc dzieło, Polacy«. — Korsak dowodzi szeroko, że przez ten projekt dzieje się wielkie pogwałcenie praw i dawnych i nowych i świeżo zapadłej *legis curiatae*. Jeżeli nie szanujemy praw kardynalnych, nie dalej jak przed sześcią miesięcy uchwalonych, jeżeli nie posłuchamy instrukcyj niemal wszystkich województw, cóż trwałego, co świętego na tym Sejmie! Dziwi się, jak marszałek sejmowy, znany ze swojej cnoty powszechnie, taki proceder bierze na swoje sumienie; żąda, aby rzecz w druku była rozdana posłom dla deliberyacji, jako w materji najważniejszej, tyczącej szczęścia lub nieszczęścia całego narodu. — Na wyrzeczone przez poprzednich mówców zarzuty odpowiada Stanisław Potocki, że nie można brać za złe Deputacyi, iż nie pierwej z depesz zagranicznych zrobiła użytek, aż ich rzetelność sprawdziła; że stojąc nad przepaścią, nie w deliberyacji, nie w turnusach, ani w formalnościach szukać ratunku, ale prędką nam determinację brać potrzeba, ale chwytać się środka, jaki za najpewniejszy podaje nam miłość ojczyzny. »Królu, ojczyzno, oto przemoc zdrady sąsiedzkiej więzi naród, ale także przemoc wewnętrznego nieładu i dawnych błędów; nie pozwalaj, aby

w tych więzach dłużej zostawał; ratuj całość i wolność naszą, nie tę wolność wyuzdaną, gardzącą rządem i prawami, ale wolność każdego, który mieszka na tej ziemi«. W podobny sposób, choć z mniejszą wymową, odzywał się Zboiński.—Poseł kowieński Minejko odczytał instrukcyę swego powiatu, która mu nakazuje prosić Stanów, aby uchwałyły sukcesyę tronu i oddały ją domowi saskiemu. — Jędrnie, ogniście, z mocnym zasobem argumentów, przypominał wreszcie Kiciński długi szereg krzywd i poniżeń, których Polska doznawała. »Nie daj Boże, abym miał patrzeć jeszcze na tak nieszczęśliwą postać ojczyzny. Byłże tydzień albo dzień jaki, żebyś, królu, nie ucierpiał jakiego udręczenia. Z obowiązku służby mojej przy boku WKMości, musiałem przynosić bardzo często takie wiadomości, które ci serce krajały. Słyszałeś, N. Panie, co poczta, narzekania nieszczęśliwych. Czyniłeś co mogłeś, ale jakże ratować w bezsilnym rządzie! Gorączkę cierpieliśmy, a pokrywać ją trzeba było, żeby nie stracić przynajmniej nadziei powstania kiedykolwiek. Mości Marszałku sejmowy, róbmy spiesznie ustawę rządową, róbmy ją dzisiaj; dziś zapewnimy szczęście ojczyzny, albo życiem naszym śmierć jej pieczętujmy!«.

\* \* \*

Mowy były bardzo piękne, ale jak na sesyę rewolucyjną, było ich za wiele. Obrady trwały już blisko sześć godzin. Należało się obawiać, że w tej powodzi krasomowstwa Izba utonie i rzecz zostawi bez decyzji. »Co robić«, pytali pocichu związkowi. »Kończyć, — odpowiedział ks. Czartoryski — zadługo to się już wlecze«. Zaczem wykrzyknął pisarz Rzewuski: »Pozwól, N. Panie, aby marszałek sejmowy zapytał o zgodę, za którą widoczna jest większość Izby, a jeżeli nie dozwoli opozycya, to ja oświadczam, że nie wyjdę z Izby, póki decyzya nie stanie. «Nie wyjdziemy»,

huknięto z wielu stron. »I my także«, odezwali się przeciwnicy. »A więc, mówił dalej poseł, skoro z jednej i z drugiej domagają się decyzji, racz już, N. Panie, wezwany zaufaniem narodu, wykonać przysięgę na tę konstytucję, a każdy z nas kto kocha ojczyznę, chętnie ją powtórzy«. Poczęto wołać: »zgoda, prosimy; przeczyli drudzy, trwał hałas czas niejaki. Król znowu przywołuje ministeryum do tronu i w dłuższej mowie raz jeszcze przedstawia, że żaden własny interes nim nie powoduje, tylko chęć odwrócenia nieszczęść, które jeszcze Jan Kazimierz zapowiadał, a usłuchanym nie był. »Więc kto kocha ojczyznę, mówi król, powinien żądać dokończenia dzieła. Sprawże to Mości Marszałku, iżbym wiedział, kto z Wpanem trzyma, gdzie jest *sensus gentis*? Niech usłyszę prawdziwą wolę Sejmu«.

Odpowiedział Małachowski, że całym życiem dawał dowody poszanowania praw. »Poważam tych kolegów, którzy różnego od nas w tej materji są zdania i żądają deliberacyi; lecz w dniu dzisiejszym ustać powinny wszelkie formalności, bo to jest w rządzie naszym dzień rewolucyi dla zbawienia ojczyzny. Upraszam tedy kolegów, aby na zapytanie moje o zgubę, którzy są za nią, w milczeniu pozostali, a ci tylko się odezwali, którzy są przeciwni«. Tak postawiona kwestya stawiała oponentów w przykrem położeniu; wstyd im było przyznać, jak są nieliczni; powoli jednak zaczęli się odzywać. Jedenastu przestało na prostem zaprzeczeniu <sup>1)</sup>. Chomiński w mowie obszernej, instrukcją poselską motywował swój opór; wojew. ks. Sanguszk o gorszył się słowami marszałka sejmowego i dodał: »jeżeli w dniu dzisiejszym sposobem rewolucyi ma się utrzymać projekt czy-

<sup>1)</sup> Byli to: Mielżyński, Korsak, Mężyński, Suchorzewski, Szamocki, Hulewicz, Zagórski, Krencki, Niemojewski, Orłowski, Złotnicki. Jeżeli do nich dodamy Chomińskiego, Mierzejewskiego, wojewodę Małachowskiego, woj. ks. Sanguszkę, kaszt. Ożarowskiego i Czetwertyńskiego oraz ks. Sapięgę, otrzymamy 17 oponentów, którzy na tej sesyi zdanie swe objawiali. Do nich

tany, niech mi się godzi o to przynajmniej prosić, iżby skoro wrócimy do prawnego porządku sejmowania, i gdy szczególne prawa będą stanowione do ogółu projektu, wolno było naówczas to poprawić, co jest w całości szkodliwego«. — Ks. Sapieha widzi grube nieformalności, znajduje w projekcie rzeczy, przeciw którym zawsze walczył, dlatego zdania swego jeszcze nie daje, prosi o powtórne odczytanie. Zezwalali niektórzy, odmawiali inni: wśród zgietku i wrzawy trudno było zrozumieć, za czem jest większość, czy zgadza się albo nie na powtórne czytanie? W tem powstaje Zabiełło, poseł inflancki, który przez cały czas sejmowy ani razu się nie odezwał, i gromkim głosem woła: »Jestem za projektem i każdy jest za nim, kto prawdziwie kocha ojczyznę. Złączmy się już wszyscy na jego przyjęcie. Ciebie zaś, N. Panie, prosimy, abyś najpierwszy na jego wykonanie złożył przysięgę, a wszyscy za twym pójdziemy przykładem«. To powiedziawszy, zerwał się z miejsca i ruszył do tronu. Powstali za nim senatorowie i ogromna większość posłów i stanawszy dookoła króla, wołali z zapałem, aby wykonał przysięgę. Krzyknęła chórem publiczność: *vivat król, vivat nowa konstytucya!* Powstają kobiety w galeryach, powiewają chustkami i swe głosy z ogólnym okrzykiem łączą. Napróżno marszałek stuka potężnie laską, przywołując do porządku, nic nie pomaga. Z Izby entuzjazm przenosi się dalej; tłumy stojące na krużgankach i na podwórzu biora udział w powszechnem uniesieniu. Okrzyki: *niech żyje król, niech żyje konstytucya!* rozlegają się jeszcze dalej na placu i w ulicach, zagłuszają salę; z tysięcy piersi jeden dobywa się głos. — Wtem z garstki oponentów wyrывa się naprzód Suchorzewski, przeciska się przez tłum, pada na ziemię i leżąc z rozkrzyżowanemi rę-

przydać trzeba ze znaczniejszych kanclerza Małachowskiego, biskupa Kossakowskiego, hem. Branickiego, kaszt. Szydłowskiego, podk. Dłuskiego, którzy choć przeciwnikami byli, zachowali się w milczeniu. Pięciu z nich odstąpiło od swego zdania na sesyi następnej, Sapieha zaś jeszcze tego samego dnia.

kami, krzyczy z całego gardła: »Nie dopuszczę do przysięgi, chyba po moim trupie przejdziecie«. Ale zamęt i hałas był tak wielki, że go nie wszyscy dostrzegli; skarżono się też później, że został podeptany, co być może, bo każdy się pchał do tronu; dopiero Kublicki, siłacz wielki, podniósł go z ziemi i odprowadził na bok.

Gdy tak prawie cała Izba skupiła się koło tronu i wszyscy z gorączkowym zapałem, podnosząc ręce, wołali na króla, aby zaprzysiągł, marszałek nie przestawał uderzać laską i pytać o zgodę. Już nie trzy razy, ale bez końca odpowiadano mu *zgoda*, i jeśli kiedy, to w tym razie woła Izby, poparta życzeniem ludności całego miasta, była niewątpliwa. Wtedy król, którego tłum zasłaniał, chcąc być od publiczności widzianym, wstąpił na krzesło i dał znak, że chce mówić. Uciszone natychmiast. Stanisław August, głęboko wzruszony, silnym i uroczystym głosem przemówił: »Gdy widzę stałą i wyraźną sejmujących wolę, abym wykonał przysięgę na konstytucję narodową, wzywam zatem ciebie, pierwszy kapłanie tu obecny, ażebyś mi przeczytał rotę przysięgi«. X. Turski, biskup krakowski i X. Gorzeński zbliżyli się do tronu; pierwszy czytał rotę przysięgi, drugi trzymał przed królem ewangelię otwartą. Król położywszy na niej rękę, przysięgę wykonał. Radość niewypowiedziana zapanowała w całym zgromadzeniu, z najwyższem uniesieniem podnoszono ręce, rzucano czapki w górę, ze łzami w oczach wołano: *niech żyje!* Król, stojąc ciągle na krzesle, zawołał znowu: »*Juravi Domino et non me poenitebit* (Przysięgłem Bogu, żałować tego nie będę). Wzywam tedy kochających ojczyznę, niech idą za mną do kościoła na złożenie Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawiennego dokonać dzieła«.

Ruszyli wszyscy, oprócz garstki oponentów. Gdy król wychodził z sali, zbiegły pospiesznie panie z galeryi z Księżną kurlandzką na czele i zaszedłszy mu drogę, winszowały szczęścia ojczyzny. Z rozrzewnieniem przyjął je Stanisław

August i odpowiedział: »Im więcej widzę ukontentowania we wszystkich, tem więcej sam go czuję«. Była już godzina siódma; posiedzenie trwało ośm godzin. Pogodne słońce majowe już się schylało ku ziemi i rzucało ostatnie, łagodne promienie na nieprzeliczone tłumy. Radosne okrzyki: *niech żyje król, niech żyje konstytucya*, brzmiały bez przerwy. Mieszczanie uszczęśliwieni wypadkiem narad sejmowych, skoro zoczyli marszałków, przerwali szpaler, porwali ich na ręce i zanieśli do kościoła św. Jana. Król przez korytarze zamkowe przybył do świątyni i stanął u stopni ołtarza; otoczyli go sejmujący i liczne grono dostojników duchownych. Odezwał się krótko Marszałek sejmowy, dziękując królowi i wyrażając chęć złożenia przysięgi. Dłużej przemówił Sapieha. Oświadczył, że ani o konstytucyi, ani o sposobie jej przeprowadzenia nie wiedział i dlatego domagał się powtórnego odczytania. Dostrzega w ustawie wiele przepisów, do których przychylić się nie może, ale gdy N. Pan już ją z woli sejmujących zaprzysiągł, nie chce rozdwojenia narodu. Nie ma on do tyła miłości własnej, aby swą opinię przekładał nad zdanie króla, marszałka sejmowego i tylu innych zacnych mężów: przeto stojąc za tarczą ich cnoty, i on przystępuje do przysięgi. Szlachetne słowa marszałka konfederacyi litewskiej wzruszyły wszystkich; był on w tej chwili jakby żywym wyobrażeniem kraju, który nieraz poświęcał swoje zdanie, swoje nawet interesa, aby się nie oddzielać od Korony. Otoczono Sapiechę, ściskano go serdecznie. W świątyni przepełnionej publicznością poczęto wołać o przysięgę; zaczął X. Biskup krakowski odczytał znowu jej rotę, którą powtarzali obaj marszałkowie, biskupi, ministrowie, senat i posłowie, a wraz z nimi wszystka publiczność, trzymając ręce do góry. X. biskup Gorzeński zaintonował hymn *Te Deum laudamus*; śpiewali go wszyscy w kościele, śpiewali za kościołem, a te głosy tysięczne zlały się w jeden chór tak potężny, że przy nim umilkły organy kościelne i huku dział grzmiących na placu zaledwo dosłyszec

było można. Kilkakrotnie dawano znać dzwonekami od ołtarza i gdy się wreszcie uciszono, Stanisław August zawołał: »Wykonawszy to, cośmy Bogu winni byli, powróćmy teraz do Izby sejmowej dokończyć naszego dzieła«.

Kiedy się to działo w świątyni, w sali sejmowej inna odgrywała się scena. Pozostało w niej około dwudziestu senatorów i posłów, którzy nie chcieli jak Sapięha ukorzyć się pocziwie przed ogólnem Sejmem i stolicy żądaniem. Naradzano się co począć. »Protestować, zawołał niepoprawny Suchorzewski, odwołać się do województw i wyjaśnić powody, dla których nowa ustawa rządowa jest nieprawna i zgubna dla kraju«. Przyjęto jego zdanie. Tymczasem król wraz z sejmującymi, wróciwszy już o zmroku (8<sup>1</sup>/<sub>2</sub> wieczór) do Izby zasiadł na tronie i polecił marszałkom, aby odebrali przysięgę od magistratur, a zwłaszcza od komisji wojskowej, i ażeby wojsko w całym kraju tę przysięgę wykonało. *Prosimy, prosimy*, wołała Izba; poczem król mówił dalej: »Teraz zaś spodziewam się, że marszałkowie sami podpiszą tę konstytucję, która ma zabezpieczyć wolność i niepodległość rządu, utwierdzić naszą i przyszłych pokoleń szczęśliwość. A ponieważ już nam dzisiaj nic więcej do czynienia nie pozostaje, przeto sesję na czwartek, to jest na dzień piąty maja solwuję«.

Tak się zakończył ten dzień, na zawsze pamiętny w dziejach gasnącej Rzpltej. Ludność miejska wyszedłszy z kościoła z rozwiniętymi chorągwiami odprowadziła obu marszałków do domu, poczem udała się przed pałac saski, chcąc tam okrzykiem: *niech żyje elektor, następca tronu* — okazać swą radość. Późno w noc przechadzały się tłumy po ulicach, wznosząc wiwaty na cześć króla i konstytucji, i dopiero nad ranem miasto wróciło do zwykłego spoczynku.

Następny dzień (4 maja) przeszedł na odbieraniu przysięg od magistratur, na wyprawianiu poczt i kuryerów na prowincję i za granicę. Wpółśród tych zajęć, Małachowski

nie pospieszył oblatować konstytucyi w grodzie. Korzystali z tego zapomnienia przeciwnicy i zanieśli do kancelaryi protestacyę, w której oskarżali przed narodem nową ustawę rządową jako dzieło gwałtu i bezprawia. Nie chciał przyjąć tak zredagowanego dokumentu Skólski, pisarz grodzki, i tyle tylko wciągnął do aktów, że posłowie, którzy się przed nim stawili, sprzeciwiają się zapadłemu prawu na mocy swoich instrukcyj wojewódzkich. Protestujących było kilkunastu, lecz tegoż samego dnia przystąpili do nich inni, tak, że do wieczora namnożyło się protestacyj poselskich 27 i jedna senatorska (Czetwertyńskiego). Wrażenie wyżwspomnianych manifestów odbiło się zaraz następnego dnia na sesyi sejmowej (5 maja). Pierwszy zabrał głos biskup Kossowski i w imieniu Deputacyi konstytucyjnej, której był prezesem, oświadczył, że Deputacya te tylko podpisem swoim może stwierdzać uchwały, które przeszły większością głosów, po odbytem wotowaniu; że zaś nie zachowano tych formalności przy nowej ustawie, przeto czuje się ona zmuszoną prosić Stanów o zwolnienie od podpisu. Deputacya nie czyni tego w chęci opierania się woli Stanów, ale tylko przez wierność zaprzysiężonemu urzędowi, z obowiązku sumienia. — Odpowiedział mu Linowski, że Sejm nie może zwalniać Deputacyi od podpisu, bobyto było jedno, co podać konstytucyę pod nieważność, ale przypomina biskupowi, że wraz z innymi przysięgł na konstytucyę w świątyni; już więc na nią się zgodził i śmiało podpisać ją może. Wszelako ta uwaga, jakkolwiek dotkliwa dla biskupa, nie usuwała formalnej przeszkody, chociaż poparło Linowskiego wiele głosów: *prosimy, prosimy*. — Zrozumiał sytuacyę Sapieha i szczęśliwym pomysłem, jak mu się to nieraz zdarzyło, dopomógł Izbie wyjść z trudności. Zaproponował, aby jak kilka głosów już się odezwało, tak cała Izba zaprosiła Deputacyę do podpisania ustawy rządowej. Marszałek zapytał o zgodę, oponentów nie było; trzykrotne *zgoda*, jednomyślnie wyrzeczone, naprawiło nieformalność, którą za-

rzucić było można w uchwaleniu konstytucyi, dwoma dniami wprzód.

Odeszła Deputacya do pobocznej sali dla podpisania ustawy, i gdy się to stało, zaproponował jej imieniem Kosowski, aby corocznie obchodzona była pamiątka wielkiego dzieła, które stanie się zbawieniem ojczyzny, i aby na tę rocznicę wyznaczony był dzień św. Stanisława, męczennika i głównego patrona narodu, któreto święto jest zarazem dniem imienin N. Pana. Z radosnym oklaskiem przyjęto jego wniosek, przyczem dodano w deklaracyi złączonej z ustawą, że biskupi mają zawezwać duchowieństwo, aby zachęcało wszystek lud do dziękczynień Bogu: Sejm zaś, chcąc okazać wdzięczność swoją wszechmocnemu Rządcy narodów, postanowił na tę pamiątkę wybudować kościół *ex voto* Stanów, poświęcony Najwyższej Opatrzności.

Jeszcze nie upłynęły dwa dni od pamiętnej sesyi, a już się pokazało, jak dalece opinia stolicy przychylną była dokonanej reformie, i jak pod wpływem życzliwej ludności przerzedzały się szeregi malkontentów. Oprócz Kassakowskiego, czterech oponentów przeszło w ciągu tej sesyi na stronę Sejmu: Nowojewski, Szydłowski, Szamocki, a nadto Korsak. Ten ostatni oświadczył, że nie mógł zgodzić się na projekt, bo instrukcyja jego nakazywała mu przeciw się straży i sukcesyi. »Dziś, gdym dopełnił tego obowiązku (mówi on), jako mną nie upór, ale wola moich obywateli rządziła, oznajmiam, że widząc wszystkich przystępujących do jednomyślności, mam za rzecz świętą iść za tym przykładem, i nie rozumiem, żeby ktoś tak twarzym był w swym uporze, iżby się do tej jedności nie łączył, kiedy król jest z narodem, a naród z królem. Aby zaś podziękować N. Panu, że nas do tej szczęśliwej doprowadził mety, proszę, aby oba Stany przystąpiły do ucałowania ręki JKMości«. I to się stało; i cała sesya zesła w zupełnej harmonii, a raczej powiedzieć trzeba, w upojeniu radości, której Sejm doznawał z przyjęcia konstytucyi. Umysły były tak zgodnie,

tak wyjątkowo nastrojone, że wszystkie projekta, jakie podawano, i roztropne były i jednomyślną uwieńczone zgodą. Pod koniec posiedzenia rzekł Seweryn Potocki: »Zrobiliśmy wiele, ale trzeba dotrzymać kroku pokazać sąsiadom i wszystkim, że cośmy zdziałali z zapałem, to utrzymać, tego bronić z największą stałością chcemy, to siłą i męstwem popierać będziemy. Trzeba N. Stany, abyście najskuteczniej myśleli o wojsku, które jedynie może utwierdzić rozpoczęte w dniu 3 maja dzieło. Dlatego proszę o zalecenie komisji wojskowej, aby arsenały jak najrychlej i najdostateczniej zaopatrzone były«. Pisarz Rzewuski dodał drugie zalecenie dla tejże komisji, aby ona wybrała z pomiędzy siebie i z armii biegłe osoby dla ulepszenia wojska i dla poprawy etatu, i aby swą pracę ukończoną jak najrychlej do decyzji Stanów przyniosła.

Oba projekta bez opozycji przyjęte. »Dziękujmy Bogu, pisze król, bo cud zrobił dla nas... Cała ta sesja i we wszystkim *unanimiter* postępowała, i właśnie jakoby pieczęć ostateczną położyła na naszym dziele«<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> *Listy do Bukatego* 4 i 7 maja.

## V.

### Prawo rządowe i jego ocenienie.

Ustawa rządowa, zaprzysiężona na sesyi 3 maja przez króla i większość sejmową, a we dwa dni później jednomyślnie zatwierdzona, składa się z jedenastu artykułów. We wstępie prawodawca oświadcza, że poznawszy zadawnione polskiego rządu wady, i chcąc korzystać z pory, która dała sposobność Polakom do jego poprawy, ustanawia konstytucyę i spodziewa się po niej, że ona ubezpieczy niepodległość zewnętrzną i wewnętrzną wolność narodu i tem sobie zasłuży na wdzięczność współczesnego i następnych pokoleń.

Religię katolicką ogłasza za panującą i pod karą apostazy zabrania przejścia na inne wyznanie; tym ostatnim zapewnia pokój w wierze i opiekę rządową. — Stan szlachecki ma pierwszeństwo w narodzie. Szlachta polska między sobą równa, równa jest też wszystkim stopniom szlacheckim, jakie za granicą istnieją. Podstawą jej praw jest wolność i bezpieczeństwo osobiste, oraz bezpieczeństwo własności gruntowej i ruchomej, bez względu na *iura regalia* lub tym podobne ograniczenia ze strony państwa. — Prawo o wolnych miastach z dnia 18 kwietnia, potwierdza się w całej rozciągłości. — Lud rolniczy będąc klasą najliczniejszą i głównym źródłem bogactwa narodowego, stanowi najdzielniejszą siłę kraju; przeto zarówno z obowiązku chrześcijańskiego, jak z własnego interesu, prawodawca przyjmuje go pod opiekę prawa i rządu w ten sposób, że jakiegokolwiek odtąd umowy

między dziedzicami a włościanami były ułożone, takowe pod dozór rządowy podpadają, i wola jednej strony zmienić ich nie może. Każdy zaś, coby odtąd do Polski chciał przybyć, czy ten, który z niej pierwiej wydalil się, czy też ten, który po raz pierwszy przychodzi, może osiadać na wsi lub w mieście i swobodnie umowy zawierać.

Wszelka władza pochodzi z *woli narodu* i dzieli się na trzy władze: prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Prawodawczą tworzy sejm, złożony z dwóch Stanów: Izby poselskiej i Izby senatorskiej, w której król przyduje. Izba poselska jest składem wszechwładztwa narodowego, świątynią prawodawstwa; w niej wszystkie projekta muszą być naprzód decydowane. Projekta do *praw ogólnych* uchwalone przez stan rycerski, przechodzą do senatu, które je przyjmie, albo do przyszłego sejmu zawiesi; lecz jeżeli wówczas do Izby poselskiej znowu będą uchwalone, mają moc obowiązującą. Projekta do *praw szczególnych* decydowane być mają większością głosów w obu połączonych Izbach <sup>1)</sup>. Sejm zwyczajny czyli *prawodawczy* zbiera się co dwa lata; *gotowy* decydować ma jedynie w materyach, dla których go zwołano. Posłowie są reprezentantami nie ziem lub województw, ale całego narodu. *Liberum veto* i konfederacye na zawsze zniesione.

Najwyższa władza wykonawcza oddana jest królowi i jego radzie, która zowie się *Strażą praw*. Posłuszeństwo należy się jej zawsze od wszelkich magistratur; w jej ręku pozostawiona moc przynaglania nieposłusznych lub zaniebujących się urzędów. Nie wolno jej tłómaczyć praw, ani zawierać *definitive* żadnego układu z zagranicą.

Tron polski będzie elekcyjny przez familie. »Doznane kłęski bezkrólewioń, pamięć świetności ojczyzny za czasów

<sup>1)</sup> Do *pierwszych* należą: prawa konstytucyjne, cywilne, kryminalne, podatki wieczyste; do *drugich*: podatki doczesne, dług publiczny, budżet roczny, wydawanie wojny, zawieranie pokoju, przymierza i traktaty, nobilitacye itp.

familij ciągle panujących, wskazały roztropności naszej (mówi prawodawca) oddanie tronu polskiego prawem następstwa. Przyszła dynastia zaczyna się na osobie Fryderyka Augusta, elektora saskiego; gdyby zaś ten nie miał potomstwa płci męskiej, córka jego Marya Augusta będzie dziedziczką tronu, a jej mąż, za zgodą elektora i Stanów obrany, obejmie po śmierci Fryderyka Augusta dziedziczną koronę.

Osoba króla jest świętą, do niego należy prawo ułaskawiania, wyjąwszy zbrodnie stanu. On mianuje biskupów, senatorów, ministrów, a także komendantów wojska, w czasie wojny, jeśli sam dowodzić nie chce, lecz tych ostatnich odmienić musi na żądanie Stanów.

Straż składa się z prymasa, jako *głowy duchowieństwa polskiego*, i z pięciu ministrów: *policji, pieczęci, wojny, skarbu i spraw zagranicznych*, mianowanych na dwa lata. Zasiada w niej także marszałek sejmowy, bez wdawania się w jej rezolucye jedynie dla zwołania sejmu *gotowego* w wypadkach przewidzianych, gdyby król zwołać takowego wzbraniał się. Jednym z takich wypadków są kolizye między magistraturami, w których Sejm gotowy rozstrzyga. Zdanie króla na moc decydującą w Straży, ale musi być kontrasygnowane przez jednego z pięciu ministrów.

Ministrowie są odpowiedzialni przed sądem sejmowym. Dla wykonywania rozkazów Straży istnieją cztery komisye: *edukacyi, policji, wojska i skarbu*, wybrane od Sejmu i przez które Straż daje rozkazy komisjom wojewódzkim: Minister zasiadający w Straży, nie może prezydować w żadnej komisji.

W każdym województwie ma być sąd pierwszej instancji, cywilny i kryminalny i dla właścicieli ziemskich, bez przerwy działający. Sędziowie są wybierani na sejmikach. — Jurydykcyja miejska, utrzymana według opisu prawa o miastach. Dla chłopów *wolnych* mają być w każdej prowincyi sądy referendarskie. Będzie ułożony nowy kodeks cywilny i kryminalny.

Art. IX i X określa regencję i edukację dzieci królewskich. Ostatni, poświęcony wojsku, podaje ogólne zasady i definicje: że naród winien jest bronić siebie, że wojsko jest siłą obronną, wyciągniętą z ogólnej siły narodu, że musi strzedz granic i pokoju w kraju, i tym końcem musi być *ciagle* pod posłuszeństwem władzy wykonawczej. Wreszcie deklaracja Stanów, dnia 5 maja przyjęta, wzywająca do modłów dziękczynnych i zapowiadająca wybudowanie kościoła *ex voto* pod tytułem Opatrzności, zamyka konstytucję.

Taką jest w głównych swych postanowieniach ta ustawa. Jeśli teraz przejść mamy do jej oceny, to musimy przyznać się do pewnego kłopotu. Nie łatwo jest Polakowi mówić o konstytucji 3 maja. Ale myślimy, że dziś po stu latach, historia powinna odzyskać swe prawa i dać głos trzęszemu sądowi, choćby ten sąd miał zabołeć i wydać się nawet nieuszanowaniem wielbionej długo relikwii.

Cóż przyniosła narodowi konstytucja 3 maja? Bardzo wiele. Utworzyła rząd, którego od zniesienia Rady Nieustającej nie było, skupiony w ręku króla i ministrów przezeń mianowanych; wiązała naczelne komisje dotąd od sejmu tylko zawisłe, w jedność, oddając je pod rozkazy króla i Straży; znosiła *liberum veto* i konfederacje; zapobiegała porywczosci uchwał sejmowych przez sankcję senatu; wyrzekała się wybieralności królów, tej, jak mniemano, najprzedniejszej perły wolności polskich. Jeśli do tego dodamy szlachetne przyznanie się do dawnych błędów, jeśli przypomnimy, że przyjęcie i ogłoszenie konstytucji nie kosztowało ani jednej kropli krwi, ani jednej łzy, to zrozumiemy szacunek, który ją otoczył w Europie. Państwo rozstrojone więcej niż stuletnią anarchią, nie umiejące rządzić sobą, ani siebie bronić, okazywało się

zdołnem do poprawy, zdołnem stać o swoich siłach, byleby mu nie przeszkadzali sąsiedzi<sup>1)</sup>.

Te są jej strony dodatnie, lecz nie brak i ujemnych. uderza w niej nadewszystko obawa i nieśmiałość, ilekroć chce postawić choćby najprostsze zasady dobrego rządu. W tem wszystkim co dotyczy króla i władzy, prawodawca czuje potrzebę tłumaczyć się i uniewinniać, jakby nie prawo, ale projekt pisał; albo wikła się w swych postanowieniach i co jedną ręką kreśli, to drugą zdaje się zacierać; albo wreszcie tak myśl swą wyraża, jakby nie chciał być odrazu i od wszystkich zrozumianym. Natomiast ilekroć mówi o władzy narodu, o stanie rycerskim i o Izbie poselskiej, grzeszy umyślną, rzec można, przesadą i napuszystością. Obaczymy to lepiej na kilku przykładach.

Król jako najwyższy ustaw wykonawca, powinien, zdaje się, mieć głos przeważny w sejmie, bo jakżeż prawa ma wykonywać ten, który nie wywiera wpływu na ich uchwalenie? Było tak zawsze w myśli narodu, bo nawet w r. 1768 wyraźnie powiedziano: »Moc prawodawcza dla Rzpltej, w trzech stanach, to jest królewskim, senatorskim i rycerskim, dotąd trwająca, niezmienną na zawsze zostawać powinna; i tej mocy jeden stan bez dwóch drugich, ani dwa bez trzeciego przywłaszczać sobie ani używać nie będą mogły.« Konstytucya 3 maja inaczej orzeka; władzę prawodawczą oddaje dwom

<sup>1)</sup> Ustęp ten widocznie chciał jeszcze autor rozwinąć i uzupełnić; w rękopisie bowiem zapisane są ołówkiem na marginesach następujące dodatki:

»był więc wielki postęp, i trzeba ba...« (dalej parę słów zupełnie nieczytelnych) »końcem końców wprowadzenie zasady dziedziczności, byłoby zaszczerpiło w kraju potrzebę monarchii dziedzicznej...«

oczywiście są to myśli zapisane dla pamięci, które autor chciał w tem oczeniu ustawy 3 maja uwidocznic i rozwinąć. (*P. R.*).

stanom: rycerskiemu na pierwszym miejscu, senatorskiemu na drugim; o stanie królewskim nie wzmiankuje. Ale jest przepis, który to milczenie nagradza. Senat ma prawo zawieszać uchwały poselskie, a wszystkich senatorów król mianuje. I tak, czego jeden artykuł rządowi odmawia, to drugi przywraca mu nieznacznie. Rzecz szczególna, że pomimo tej sankcji, którą Senat daje uchwałom Izby poselskiej, tylko ta ostatnia nazwana jest *świętynią prawodawstwa i wszechwładztwa narodowego reprezentantem!*...

Król ma dowództwo nad armią podczas wojny, tak zawsze w Polsce bywało, lecz ustawa milczy o jego zwierzchności w czasie pokoju (art. VII). Dlaczego? — bo król mając wojsko w rękę, mógłby sięgnąć po *absolutum dominium!* Więc jakże armia ma być niezależna od rządu? Bynajmniej, znajdzie się to w innym artykule, tylko trzeba go uważnie przeczytać. Art. XI powiada: »wojsko powinno *ciągle* zostawać pod posłuszeństwem władzy wykonawczej, bo inaczej nie dopełniłoby swego obowiązku.« To jedno słówko *ciągle*, jakby mimochodem wsunięte, rozstrzyga o rzeczy.

Władza sądownicza oddzielona jest od sejmu i od króla; i z całego brzmienia przepisów, które się do niej odnoszą, wnieśćby można, że żadna z władz naczelnych nie będzie miała prawa mięszać się do wymiaru sprawiedliwości. I słusznie, boć przecież hetman Rzewuski ostrzegał, że byleby król miał dozór nad trybunałami, to on tak wszystkich w prawo uwikła i w sądach przemoże, że wszystkich mieć będzie pod swoim biczem. Za czasów Rady Nieustającej patronowie i plenipotenci zagłuszyli kraj cały swojemi skargami na departament sprawioliwości, za to, że on pewnych praktyk wykrętnych, ani niedbalstwa sędziów nie chciał cierpieć w trybunałach. Dlatego też konstytucya 3 maja nie ustanawia osobnej komisji sprawiedliwości, ale w art. VII powiedziano jest, że władza wykonawcza będzie miała prawo przynaglać *wszystkie* magistratury, które się w swej powinności zaniedbują; a takim cenzorem magistratur sądowych będzie

oczywiście minister *pieczęci*, któremu ustawa innego obowiązku w Straży nie naznacza.

Wedle konstytucyi, tylko władza prawodawcza decyduje o wojnie i pokoju, bo tego wymaga wszechwładztwo sejmowe. Ale i o tem każdy wie, że to w praktyce niepodobne, że wojna czy pokój jest sprawą, która przedewszystkiem rządu dotyczy. Więc i na to znajdzie się lekarstwo w ustępie późniejszym, który jakby dla objaśnienia dodaje, że władza wykonawcza nie ma prawa wydawać wojny, ani zawierać pokoju *definitive*; może tylko *czasowo* potrzeby kraju załatwiać, z których zdać powinna sprawę najbliższemu sejmowi.

W takito sposób, raz przemilczeniem, drugi raz niejasnym wyrażeniem, albo słówkiem zręcznie wstawionem, autorowie konstytucyi 3 maja ratowali się przed oczami ostrowidzów, którzy ich roboty śledzili, i musieli ukrywać starannie to trochę dobrego, które do ustawy zamierzali wprowadzić. Wszelako nie wszystko złe dało się naprawić, może też i nie chciano naprawiać odrazu; dość, że niejedno dawne złe pozostało nietkniętem. Oto znpwu kilka przykładów:

W Straży zasiada marszałek sejmowy, lecz w niej głosu nie zabiera. Więc pocóż tam jest? Aby kontrolować króla i Straż; tak każe zasada republikańska, która nie pozwala nigdy zaufać naczelnikowi państwa. Marszałek ma prawo, nawet wbrew woli króla, zwołać Sejm gotowy, w razie kolizyj, któreby się zdarzyć mogły między władzami wykonawczymi. Więc nie król, najwyższy praw wykonawca, rozstrzyga te spory? Nie, już drugi zwierzchnik; ten wprowadzie nic nie robi, ale ma dosyć siły, aby przeszkadzać. A takie kolizyje, przez ustawę przewidziane, zdarzać się mogą dosyć często, nawet bez złej woli marszałka. Bo uważmy, że Straż sama nic nie wykonywa, tylko daje zlecenia czterem wielkim komisjom. W tych komisjach prezyduje inny minister, nie ten co zasiada w Straży; przeto kiedy jeden kanclerz albo podskarbi będzie członkiem Straży, drugi dygnitarz tej samej

albo nawet wyższej rangi, ma w komisji spełniać jego wolę. Nadto, nie król mianuje członków komisji, Sejm ich wybiera i Sejm tylko odwołać może. Otóż, jeżeli minister prezydujący w komisji nie będzie podzielał zdania swego kolegi ze Straży, jeżeli komisye odmówią Straży posłuszeństwa lub niedbale spełniać będą swe czynności, jak na to poradzić? Trzeba zwołać Sejm gotowy; a tymczasem, zanim się zbierze, zanim wyda uchwałę, niech interesa służbowe czekają!... Jeszcze gorzej z komisjami wojewódzkimi, na których porządek i bezpieczeństwo prowincyi polega. Niedość, że król ich nie mianuje, nie może on nawet znosić się z nimi bezpośrednio; rozkazy mogą ich dochodzić tylko od komisji naczelnych. Co tu pola do mitręgi, do szykan, do złej woli! Jak kierować machiną administracyjną, której urzędników naczelnik państwa nie ma prawa odwołać, ani nawet w swem urzędowaniu zawiesić!... Prawodawca przepisuje, że konstytucya będzie mogła być poprawiana co 25 lat. Nam się zdaje, iż ze służbą administracyjną, jak ją urządził, państwo nie mogłoby czekać tak długo na tę poprawę.

Najsmutniejszym w konstytucyi 3 maja jest fakt, że dla chłopów nic prawie nie uczyniła. Chłopom *wolnym* przyznała sądy referendarskie, jeden na każdą prowincję. Takich chłopów była zaledwo szosta część; rzadki między nimi trudnił się rolą<sup>1)</sup>. Ogromną większość włościaństwa, sześć milionów przeszło, pozostawiono w dawnym, wiekowym opuszczeniu. Wprawdzie rząd przyjmuje chłopów pod swoją opiekę, ale wtedy dopiero, gdy dziedzice zawrą z nimi umowy. Zanim zaś przyjdzie do tego, miliony ludzi cierpieć będą, w wielu prowincjach stan bardzo zbliżony do niewoli. I oto państwo,

<sup>1)</sup> Byli to tak zwani *bartnicy* albo *rudnicy*; oprócz nich mała garstka osad niemieckich *Olendrów*. Konstytucya nie wspomina o sądach referendarskich dla chłopów z królewszczyzn i ekonomij, które dawniej istniały. Jaka przyczyna tego opuszczenia? Być może, że takim ograniczeniem władzy posesora nad chłopami nie chciano utrudniać sprzedaży starostw, o które już wówczas zamyślano.

które zapragnęło powstać z upadku, które wyznaje dawne swe błędy i chce poprawić swój rząd, nie robi nic dla poprawy losu tej klasy, którą samaż konstytucya 3 maja nazywa najdzielniejszą siłą! Rzecby można, że szlachta polska ratując kraj, miała na pamięci nie naród cały, tylką samą siebie! Nie mogło to przynieść błogosławieństwa Bożego tej sprawie...

A dlaczego tak się stało? Nie można wątpić, że twórcy ustawy 3 maja, Stanisław August, Ignacy Potocki, Kołłątaj, Małachowski, jak miastom, tak i chłopom byli szczerze życzliwi. Dali tego dowody w mowach sejmowych, w pismach i czynach, ale widzieli przytem, że dla właścicieli ziemskich jestto sprawa najdrażliwsza. Szlachcic zazdrosny był o swe prawa zwierzchnicze; nie przypuszczał, aby ktobądź w Rzpltej miał prawo wglądać w jego stosunek z poddanym, a pospolicie przyłączyła się do tej zazdrości obawa zmniejszenia się dochodów, utraty wielu korzyści, które tylko przy nieograniczonej zależności poddanego utrzymać się dały. Tę troskliwość obywateli o zachowanie praw pańszczyźnianych zapisano w r. 1768: »Całość *dominii et proprietatis* stanu szlacheckiego nad dobrami ziemskimi, dziedzicznymi i nad ich poddanymi, nigdy odejmowaną ani zmniejszoną być nie ma.« Podczas narad sejmikowych nad kodeksem Zamoyskiego dawały się powszechnie słyszeć głosy, że waryatem tego trzeba by ogłosić, ktoby chciał u siebie kasować pańszczyznę. Rzadki to, może nie bywały w historii wypadek, aby jedna klasa wyrzekała się swego panowania nad drugą, skoro do tego nie była zmuszoną; nawet interwencya rządowa nie zawsze w tem skutkowała, w krajach, gdzie rządy bez porównania były od naszego silniejsze. Sejm węgierski odmówił swego udziału w proponowanym od Maryi Teresy uregulowaniu stosunku między chłopem a dziedzicem; podobnie i Fryderyk II, chociaż u siebie niczem niezwiązany, nie mógł skasować pańszczyzny; powstrzymał go opór szlachty. Tylko Zgromadzenie Narodowe francuskie jednym zamachem znie-

sto z chłopa i z jego ziemi wszelką zawistość od pana. Stało się to gwałtownie z krzywdą większych właścicieli, zrujnowało ich materyalnie, dobiło politycznie, ale stać się mogło, bo już wtedy, nie król ani szlachta, ale mieszczenie rządziło. U nas przeciwnie, szlachta rządziła samowładnie, a ten monarcha aż do końca swego panowania, z małymi wyjątkami, twardym był dla chłopa; żyjąc nad stan i w próżniactwie, nie miał z czego opędzić kosztów przemiany w stosunkach rolniczych, i potrzeby takich przemian nie uznawał wcale. Przypomnijmy, co hetman Rzewuski uważał za najwyższe dla szlachcica pognebnienie: oto, że chłop jego własny, będzie mógł zapoznać go przed sąd! Nie on jeden był tego zdania, owszem takie uczucia były powszechne, nie trudno je spotkać u ludzi z innej strony roztropnych i szanownych. I gdyby redaktorowie ustawy nie byli poprzestali na tej teoretycznej deklaracji o należytym dla rolniczego ludu względności, gdyby wdali się w jakieś praktyczne ograniczenie praw dziedzica, gdyby naprzykład, nie znosząc pańszczyzny przypomnieli tylko właścicielom ziemskim dawne inwentarze, o których chłopci dobrze pamiętali, choć wyszły z użycia, to można twierdzić, że ich dzieło byłoby znalazło nierównie więcej przeciwników, niż się ich w pierwszej chwili zjawilo, i żeby je zwalić, opozycja nie potrzebowałaby czekać na pomoc cudzoziemską. Nie śmieli przeto zamieszczać w ustawie nic wyraźnie obowiązującego; rzucili kilka pięknych, chrześcijańskich myśli, które mogły uschnąć na niwie szlacheckiej, ale mogły i przyjąć się, i wydać plon, i stać się podstawą do sprawiedliwszego urzędzenia, skoroby okoliczności pozwoliły. Wiadomo, że w epoce Stanisława Augusta liczono kilkunastu bogatszych dziedziców, którzy swe prawa nad włościanami dobrowolnie ścieśnili; inni byłiby poszli za ich przykładem po ogłoszonej konstytucji, choć bez wątpienia nie wszyscy. Trzeba przypuścić, że twórcy ustawy dopiero od władzy królów dziedzicznych spodziewali się zała-

twienia tej kwestyi, jak tylu innych reform politycznych i socyalnych, do których początek dany był w konstytucyi.

Wszystko zważywszy, wyjdzie podobno na to, co Solon powiedział: »Jeśli proponuję wam prawa niedoskonałe, waszą to jest winą, Ateńczycy, czemu nie możecie znieść doskonalszych?« Więć i u nas, nie Solona trzeba obwiniać, że ustawa z tylu miar była wadliwą, owszem, uznać należy, tę roztropność, z jaką zwolna przyuczać chciał naród niesforny i zgnuśniały do lepszego porządku. Ale widząc to i oceniając, jakże znów zrozumieć tak wielką śmiałość twórców konstytucyi w zaprowadzeniu sukcesyi tronu? Że ta reforma była pożądaną, że z czasem musiała stać się konieczną, któż temu dziś przeczy? Lecz tyleż razy ludzie myślący z owej epoki przestrzegali, że nie wszystko złe, co się przez wieki zwaliło, da się uprzętnąć odrazu, że jeden sejm wszystkiego nie zrobi, i nie trzeba, aby miał do tego pretensję; z pośpiechu najgorsze będą skutki. Jeden z twórców konstytucyi upominał, że wiek XVIII przystoi nam zakończyć w skromności, unikając gwałtownych wstrząśnień i wszelkiego zuchwałości cienia <sup>1)</sup>. Jakże to się stało, że o tak zabiennych przestroгах zapomniano w chwili decydującej?

Ogłaszając dziedziczność tronu, stawalo się przed pytaniem: 1) Czy naród jej chce, i to tak mocno, żeby gotów był w razie potrzeby bronić jej orężem; 2) czy dynastya zapraszana przez Polaków, przyjmie ich ofiarę; 3) czy sąsiedzi zgodzą się na tę odmianę, albo przynajmniej czy nie wznieca takich przeszkód, iż te uczynią ją niepodobną? Na wszystkie te pytania odpowiedź musi wypaść przecząco. Wola kraju nie mogła być wątpliwą; województwa większością pięćdziesięciu instrukcyj przeciw pięciom, oświadczyły się za następ-

<sup>1)</sup> *Myśli polityczne dla Polski. — Listy do Małachowskiego tom I.*

stwem tronu w osobie elektora, a przeciw sukcesyi; nadto, nie było tajem nikomu, jak zaciętą opozycję budziła ona w niektórych ziemiach, a zwłaszcza u niektórych wojewódzkich potentatów. Dalej, elektor nie dał nigdy wyraźnego przyrzeczenia, że przyjmie następstwo tronu, kładł za warunek przyzwolenie sąsiadów; znając jego ostrożność, tem mniej należało liczyć na jego zgodę, gdy rzecz szła o sukcesję. W ostatniej rozmowie ze starostą Małachowskim (koniec kwietnia), to tylko wyraził życzenie, aby Polska jak najspieszniej ustaliła swoją formę rządu. Nakoniec, o usposobieniu Rosyi w tej sprawie, podobnie jak Prus, zbyt czarna wspominać; oba mocarstwa znały to dobrze, że Polska z królem dziedzicznym na czele, łatwo przyjść może do takiej potęgi, iż nie tylko przewagi obcej cierpieć u siebie nie będzie, ale zechce i może potrafi odzyskać utracone prowincye.

Brakowało tedy głównych warunków do urzeczywistnienia planu. Ale mówiono sobie i minister saski Gutschmidt tę opinię także objawił, że byleby jedno sąsiednie mocarstwo silnie zainteresowało się do sukcesyi, rzecz udać się może; i na tej to nadziei oparto całe przedsięwzięcie. Wiadomy jest nam plan marszałka Potockiego: ożenić księcia Ludwika pruskiego z córką elektora, dziedzica korony polskiej. W ten sposób i województwom stanie się zadość w pewnej mierze, od chwili, gdy elektor ma zasiąść na tronie, i Saksonię się zyszcze i upewni się pomoc Prus, jako potęgi, która najwięcej na tej odmianie zarobi. Jakkolwiek ta kombinacya oddalała na zawsze pragnienie Stanisława Augusta, by jeden z jego synowców został kiedyś królem, dał się on przecież do niej nakłonić dla miłości kraju; wszelako pojmując jasno, jak trudnym i ryzykownym jest ten zamiar, tyle przynajmniej chciał mieć zapewnienia, że elektor i król pruski projekt przyjmują i że ten ostatni poprze go z całą siłą. W tym celu zażądano od Potockiego, iżby jechał do Drezna i Berlina. Potocki odmówił; z jego odmową cała kombinacya powinna była upaść. Tymczasem stało się przeciwnie, kombi-

nacya nie upadła, tylko Stanisław August odstąpił od swego żądania; zamiast jasnego porozumienia się z Prusami i Saksonią, poprzestał na nadziei, że do tego porozumienia przyjsć może, że przyjdzie później! Nie po raz pierwszy zdarzało się to w jego życiu; wszak rokiem wprzód poddał się przy mierzu pruskiemu, także dla nadziei!... I w ten sposób, bez przyzwolenia Fryderyka Augusta, ogłoszono go dziedzicem polskiej korony, ogłoszono w ustawie, która urzędzała państwo na nowo i jego odrodzenia miała się stać fundamentem. Trudno to dziś zrozumieć, jak wówczas nikt nie rozumiał nikt w pierwszej chwili nie przypuszczał, aby naród mógł wiązać się nieodwołalnie z obcym księciem, który nawzajem do niczego się nie wiązał, i aby swoje imię, swoją godność i przyszłe swoje losy zdawał na jego łaskę!... Dobrze, że w ten sam sposób nie wyznaczono męża dla Infantki. Wstrzymał tu zapewne wzgląd na elektora, bez którego wiedzy nie wypadało rozrządzać ręką córki, lecz być może, iż wstrzymały także inne względy. Infantka z koroną w posagu mogła być przynętą dla niejednego z książąt obcych, może i swoich, i o tyle zaskarbić ich przychylność dla konstytucyi.

Cała ta budowa miała przeciw sobie niechęć ogromnej większości województw, niedecyzyę elektora, potężny opór Rosyi, sprzeczne interesa Prus, a opierała się tylko, jak widzimy, na nadziejach, na przypuszczeniach, na dwuznacznej sytuacji. Gra niebezpieczna i tak ryzykowna, że zwaćby ją wypadało lekkomyślną, gdyby do niej nie wchodzili najdosłowniej w narodzie mężowie. A czy da się powiedzieć dla usprawiedliwienia twórców konstytucyi, że hazard był konieczny, że innego wyjścia, innego środka dla ubezpieczenia ojczyzny nie było? Nie sądzimy. Bez wątplenia, ciężkiem niebezpieczeństwem dla kraju mogła stać się śmierć Stanisława Augusta, ale już zaradzono wyborem następcy, zatwierdzonym jednomyślnie przez wszystkie województwa, z wyjątkiem Wołynia. Z takiego rezultatu byłby się cieszył nie jeden z dawnych królów polskich, w dużo pomyślniejszych dla

Rzpltej czasach. Fryderyk August używał w narodzie szerokiej popularności; przeciw jego elekcyi nie pojawiła się żadna protestacya i słusznie spodziewać się należało, że byłby objął tron spokojnie, bez zamięszania i rozdwojenia kraju. To jedno przynosiło wielką wygranę. Prawdą jest, z zagranicy groziły ciężkie mimo to trudności. Imperatorowa mogła odwołać się do praw kardynalnych, zawarowanych traktatem, które nie dozwalały elekcyi za życia panującego króla i wykluczały obcego kandydata. Ani wątpić że gdyby miała czas ku temu, nie omieszkałaby użyć swych praw. Ale obawa, by książę pruski nie opanował tronu polskiego, zaważyła w jej radach. Była zdecydowaną takiego elekta wygnąć z Polski z bronią w rękę; w każdym jednak razie wolałaby, aby do tej ostateczności nie przychodziło. To też, kiedy po sejmikach listopadowych, Kaunitz insynuował w Petersburgu, iżby dwory cesarskie wyraziły elektorowi swe zadowolenie z powołania go na tron polski, Katarzyna pochwyciła skwapliwie tę myśl i kazała posłowi swemu w Dreźnie złożyć w tym duchu deklarację, razem z ambasadorem austriackim<sup>1)</sup>. Na elektora, jako na dziedzicznego pana Polski, nie zgodziłaby się z pewnością nigdy, ale była gotową — z konieczności — uznać jego elekcyę. Jeszcze mniej przeszkód należało się obawiać ze strony dworu berlińskiego. Dla króla pruskiego elektor dogodnym był kandydatem. Dawał on mu pewność, że mniej od Piasta będzie dla Rosyi uległym; a że z nią przeciw Prusom elektor nie zwiąże się nigdy, na to służyć mogła za rękojmię przyległa Saksonia.

Z tego, co powiedziane, wypływa, że w wyborze Fryderyka Augusta i wola narodu i opinia dwóch najważniejszych sąsiadów schodziła się szczęśliwie. Czy pomimo to dałyby się ominąć wszystkie trudności, czy mianowicie stosunek z Rosyą mógł być jeszcze naprawionym, któż to dziś odgad-

<sup>1)</sup> Cfr. *Sejm*, §. 171.

nie? To tylko zdaje się być pewnem, że konstytucya 3 maja lepiej byłaby odpowiedziała sytuacji, zapisując nie sukcesyę tronu, ale proste następstwo. Z królem, chociażby elekcyjnym do czasu, Polska miałaby przed sobą 20 do 30 lat ubezpieczonej egzystencji, a w tym peryodzie niejedno ziarno rzucone na sejmie byłoby dojrzało, niejedna z reform dopiero zaczętych byłaby skończona, a naostatek niejedna przeszkoda byłaby ustąpiła ze świata. »Przetrwajmy, mawiał Chreptowicz, z jej śmiercią wiele rzeczy się odmieni«. Że tak się nie stało — tym razem nie zawinili Ateńscy; winien był Solon, który prawo doskonałe zbył wcześniej napisać.

\* \* \*

Nim zakończymy ten pogląd krytyczny, musimy wziąć jeszcze pod uwagę sposób, w jaki ustawa 3 maja przeprowadzoną była w sejmie. W mowach i w pismach opozycji i w depeszach obcych ministrów, oskarżano większość sejmową, że projekt swój wniosła z pominięciem form obowiązujących, z wywróceniem porządku sejmowania, z pogwałceniem praw kardynalnych, pół rokiem wprzód jednomyślnie uchwalonych, jednym słowem, że zrobiono rzecz nielegalną, prawdziwy zamach stanu. Spierać się o to nie będziemy. Zamachy stanu wyjątkowo bywają tak konieczne, jak burze o skwarnej porze. *La légalité nous tue*, mawiano we Francji w naszym wieku. Przepisy prawne, obwarowania konstytucyjne, sprawiają niekiedy atmosferę tak duszącą, że w niej życie ustaje i nadchodzi jakaś senność chorobliwa, a wtedy nawałnica, choćby z piorunami, witana bywa jakby dobrodziejstwo; wszystko zależy od tego, jaka po burzy nastanie pogoda. Sejm przez trzy lata zagrzął w formułkach i gadulstwie, i nie było żadnej nadziei, przy zwykłym zaprzędu, wyciągnąć go na lepszą drogę. Zamach stanu był nieodzowny, a radość, z jaką dość powszechnie go przyjęto, dowodzi, że większość sejmowa, pomijając formy prawne, nie zgrzeszyła

tym razem przeciw woli narodu. I owszem, uznać trzeba, tak dobrze zręczność i przezorność, jak ludzkość i umiarkowanie, z którymi rzecz była przeprowadzona. Gdzieindziej przy takich zamachach nie obywa się bez krwi rozlewu, napełniają się więzienia i spadają głowy z karku; u nas jednej szyby nie wybito nikomu.

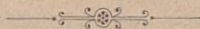
Ważniejszym jest zarzut, który czynią cudzoziemscy z owego czasu posłowie, jak Essen i Hailes, i dzisiejsi historycy rosyjscy i niemieccy, jak Smitt, Sołowiew i Hermann, że depeze polskich ministrów, na których deputacya spraw zagranicznych oparła swą relację, a Sejm swoją uchwałę, były sfalszowane.

(Przepisane z ołówka).

Moglibyśmy nawzajem uczynić im zarzut, że wnoszą oskarżenie bez podstawy, bo depez tych ministrów nie czytali i porównać ich z relacją nie mogli . . . . .

. . . . .

(Na tem urywa się rękopis X. Kalinki. Dowodzenie jego przeciw mniemanemu sfalszowaniu depez miało się opierać na następującym argumencie: oryginałów rzeczonych depez nie znał wprawdzie i on, ale znał ich streszczenie, przez kancelaryę królewską robione i w papierach króla zachowane. To zaś zgadza się zupełnie z relacją Deputacyi do spraw zagranicznych. Dokumenta te, sądzimy, ogłoszone będą w zbiorowem wydaniu dzieł X. Kalinki, na końcu *Sejmu Cteroletniego*, jako materiały, na których miał się opierać jego ciąg dalszy. Rozdział niniejszy, oprócz odparcia powyższych zarzutów, miał obejmować porównanie konstytucyi 3 maja z konstytucją francuską roku 1789).



## SPIS RZECZY.

---

	Str.
I. Sukcesya jako podstawa nowej formy rządu. — X. Scipion Piattoli . . . . .	5
II. Tajemne przygotowania . . . . .	14
III. W przededniu zamachu . . . . .	17
IV. Zamach stanu. Posiedzenie dnia 3 i 5 maja . . . . .	25
V. Prawo rządowe i jego ocenienie . . . . .	45
— Przepisane z ołówka . . . . .	60





138092  
1871. 3-

## Nowe Wydawnictwa nakładowe i komisowe Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

*Antoniewicz Karol Ks. Poezye różne.* (Listki palmowe. — Sonety. — Piosenki. — Powieści i opowiadania. — Z nad rzek i gór.) Z portretem autora. Wydał Ks. Jan Badien. Wydanie wytworne z licznymi winiętami, na przepyszny m brystolu. Kraków, 1895. złr. 1-50.

*Burckhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech.* Tłómaczenie z trzeciego wydania, poprawionego przez L. Geigera. 2 obszernie tomy złr. 5-60.

Słynny krytyk, Profesor Dr. Hubert Janitschek pisze: dzieło Burckhardta odznacza się takim bogactwem wiedzy, że niepodobna objąć je odrazu, trzeba się w nie wczytać przez długie lata. —

*Fischer Zygmunt*, c. k. Inspektor rybactwa **Przewodnik rybacki** dla właścicieli i dzierżawców rewirów rybackich. Kraków, 1895, ct. 50.

*Górski Konstanty*, pułkownik piechoty. **Historja piechoty polskiej.** Na podstawie nowo odnalezionych a nieużytkowanych jeszcze źródeł, złr. 2-60.

— **Historja jazdy polskiej** z 3 tablicami, Kraków 1895. Wyd. drugie. złr. 4-—  
**Hygiena palenia.** Studium fizjologiczno-lekarskie. Kraków 1896, ct. 60.

Treść: Botaniczne, chemiczne i fizjologiczne własności tytoniu. — Dyetyczne zastosowanie i skutki lecznicze. — Opinie lekarzy i znakomitych osobistości co do palenia — Czy i kiedy palenie szkodzi, a kiedy jest nawet wskazaniem? Przepisy dla palących. — Leczenie zgubnych wpływów nikotyny. — Bardzo ciekawa i zajmująca lektura dla każdej osoby palącej.

*X. Katinka Waleryan.* **Sejm czteroletni.** Wydanie czwarte, 5 tomów, złr. 7-70.

*Kluczycki Stanisław.* **Niebo i Ziemia**, pogadanki popularno-naukowe, w 4-ce, str. 33 i 520 złr. 8.

Pogadanki te zawierają zestawienie tego, co się mówi w kółku przyjaciół przyrody w ogólniejszym znaczeniu. — Tekst ilustruje kilkaset rycin, liczne chromolitografie, tablice sferyczne i 1 heliogramura; wszystko wykonane pieczołowicie, starannie i z przepychem, który dorównuje najodborniejszym francuskim edition de luxe. Dzieło to wypełnia lukę w przyrodniczej literaturze naszej i zarówno dla osób dojrzałych jak i starszej młodzieży miłą i pożyteczną lekturę stanowi.

— **Świat napowietrzny.** Dwanaście pogadanek. Kraków 1896, wydanie wykwintne z 11 rycinami, złr. 1-50.

Treść w skróceniu: Powietrzna ziemska i jej skład chemiczny. — Meteorologia na poziomie i w górach. — Ciśnienie powietrza. — Zjawiska optyczne. — Stosunki wśród wolnej przestrzeni. — Wzloty balonami. — Znakomici aeronauci. — Wyniki wzlotu balonami. — Zlot ku ziemi. — Obrachunki nieskończoności.

— **Mrówki.** Szesnaście pogadanek. Kraków, 1897, bardzo ozdobne wydanie z 40 pięknymi rycinami złr. 1-40.

Brak u nas popularnych książek, któreby przystępnie a wyczerpująco średnio wykształconemu śmiertelnikowi ułatwiały i poznaanie wszechświata i wyników na tem polu podjętych najnowszych badań naukowych. By temu zaradzić, autor podjął się zadania niełatwego, spopularyzować te naukowe badania, odkrycia i ich rezultaty i w przystępnej formie najciekawsze takie zagadnienia czytelnikowi odśłania.

*Lisicka Anna z hr. Mycielskich.* **Ze świata muzyki.** Życiorysy i szkice. Kraków, 1896, złr. 2.

Treść: Rossini i Marietta Malibran. — Robert Schumann. — Z życia Mendelssohna. — Fryderyk Chopin. — Po szlakach melodyi.

*Łuszczkiewicz Władysław.* prof. **Nauka o formach architektonicznych**, użytych we włoskim renesansie XV-go i XVI-go wieku. (Litografowany podręcznik wykładu w krakowskiej Szkole sztuk pięknych). Odbicie drugie w 4-ce, str. 140 i 16 stron rycin złr. 2-40.

*Macaulay T. M.* **Szkice i rozprawy historyczne.** Tłómaczył Stanisław Tarnowski. 2 tomy złr. 3-—

*Pawlicki Stefan*  
Wydanie nowe pow.  
Książka ta, pięknie  
najważniejsze zaga  
*Pelczar Józef K*  
**ściele katolickim.** Cz  
i Jacińscy do XVI v  
— Część II, stan  
w 8-ce, str. 401, zł  
Pierwsz.



*Rehman Antoni Dr.* **PROJ. UNIW. W WILKOWIA** pod względem **hazyčno-geogra-  
ficznym**, zhr. 2-40.

*Rodziejczówna Marya.* **Z głuszy.** Pełen poezji cykl nowel znakomitej  
autorki 1895, w 8-ce, str. 168. zhr. 1-60.

*Semenenko Piotr X.* **Mistyka**, ułożona podług nauk konferencyjnych. Kra-  
ków, 1896, wydanie bardzo staranne zhr. 2 50.

*Sewer.* **W pogoni za ideałem.** Powieść na tle stosunków społeczeństwa. Kra-  
ków, 1895, w 8-ce, str. 200 zhr. 1-80.

— **Starzy i młodzi.** Powieść. Kraków, 1896 zhr. 2-  
Dawno już nie zdarzyło nam się spotkać z tego rodzaju powieścią, napisaną z ta-  
lentem i werwą, a przylem pomyslaną głęboko i rozumnie. Autor na wstępie  
tłomaczy się z tego, iż opowiadaniu swemu z góry nałożył pewną tendencją.  
Dziś na ten temat rozprawić nie ma potrzeby, skoro prawie każdy powieścio-  
pisarz przedstawia jakąś barwę, a tem samem uprawia jakąś tendencją, ale  
kiedy ta tendencją jest zdrowa, jasna, to wówczas takiej powieści tylko przy-  
klasnąć możemy.

*Tarnowski Stanisław.* **O dramatach Schillera.** Treść: Przedmowa. — Przed  
Schillerem. — Zbójcy. — Fiesco. — Kabale und Liebe. — Don Carlos. —  
Wallenstein. — Marya Stuart. — Dziewica Orleańska. — Braut von Messina. —  
Wilhelm Tell. — Fragmenta. — Zakończenie. Kraków, 1895, str. 395. zhr. 2-  
— **Komedye Aleks. hr. Fredry** i O pośmiertnych komedyach Fredry. Kraków,  
1896. zhr. 2-  
—

*Tępa.* **Nie z salonu.** Szkice z codziennego życia. Kraków, 1896, zhr. 2-  
*Treliak Józef Dr., Prof. Uniw. Jag.* **Szkice literackie.** Kraków 1896, zhr. 3-  
Treść: Mickiewicz i Trembecki. — O satyrach Krasickiego. — O głównych  
kierunkach poezji polskiej XIX wieku. — Mickiewicz w Odessie: stosunki  
i piękni miłosne. — Juliusz Słowacki. — Hamlet polski. — Asnyk i jego li-  
ryka. — Jan Lam: talent i charakter. — Pierwsze występy Sienkiewicza. —  
Karolina Jaenisch. — Dwie Zosie Mickiewicza. — Romans eksperymentalny.

*Wazow Ivan.* **Pod jarzmem tureckim.** Powieść osnuta na tle walki Bułgarów  
z Turkami w r. 1876. Autoryzowane tłumaczenie z życiorysem i portretem  
autora i 20. ilustracyami, Kraków, 1896. dwa obszernie tomy zhr. 3-50.  
W chwili, gdy półwysep bałkański zwraca na siebie uwagę całej Europy, bar-  
dzo na czasie jest ta powieść. Za tło służy walka, toczona z półksiężycem  
przez Bułgarów. Ponieważ zaś autor odgrywał sam czynną rolę w opisywanych  
przez siebie wypadkach, kreślone więc przezeń opisy cełujecie niezwykłą har-  
wnością i żywością kolorytu. Niektóre epizody są tak piękne, że stanowią same  
przez się jakby poemackie w prozie.

O wartości tego utworu świadczy wymownie fakt, że jednocześnie wychodzi tło-  
maczenie we wszystkich prawie europejskich językach.  
*Zagórski Włodzimierz (Chochlik).* **Nowele. Serya III.**: (Teatr w Bło-  
towie. — Kochanka anioła. — Rodzina mojej żony. — Jaskółki. — Hypnotyzka),  
w 8-ce, str. 223 zhr. 1-80.

**Zbawienie zapewnione przez nabożeństwo do Maryi**, czyli devotus Mariae nun-  
quam peribit. Dowody i przykłady przez autora »Anioła Eucharystyi», tło-  
maczone z francuskiego z upoważnieniem autora. w 16-ce, str. 108, ct. 40.

*Zdziechowski M.* **Byron i jego wiek.** Studya porównawczo-literackie. Tom I.  
Europa zachodnia. (Treść: Zwiastuny bajronizmu. — Byron. — Shelley. —  
Lamartine. — Bajronizm francuski. — Bajronizm niemiecki. — Leopardi. —  
Nirwana). Kraków, 1894, w 8-ce, str. 416. zhr. 2-50.

Tom II na ukończeniu.